Nr. 17. Lwów — Piątek dnia 22 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszania na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Czw. św. Wincentego M. | Hryhorya Jep.
Jutro: Pt. Zwiast. NMP. | Teodozya Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 48. Zachód „ „ 4 „ 37.

Długość dnia g. 8 m. 49. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 21 stycznia.

Walka o giełdę zbożową toczy się już nietylko w Niemczech, bo się przeniosła na grunt austryacki i węgierski, a niebawem zapewne wybuchnie w Stanach Zjednoczonych, których nowy prezydent Mac-Kinley i przyszły jego sekretarz stanu Sherman należą do przeciwników iście szalonej spekulacyi giełdowej, przekraczającej tam granice najmniej wybrednych pojęć o godziwych manewrach, co przy silnem znaczeniu giełd amerykańskich bardzo zgubny wpływ wywiera na ceny zboża. W Austryi i na Węgrzech obradują, jak wiadomo, parlamentarne ankiety, wzywające rzeczoznawców, których opinie posłużą za materyał do opracowania reformy ustawy giełdowej. W Peszcie objawia się większa namiętność, niż w Wiedniu, bo podczas gdy austryacka Rada państwa, zapewne dlatego, że kończy kadencyę, potrąca o tę sprawę lekko w takich przemówieniach spokojnych i poważnych, jak naprzykład pana Adama Jędrzejowicza, a zresztą zadawala się tylko wysłaniem pewnej grupy deputowanych na giełdę zbożową dla wystudyowania jej urządzeń i zwyczajów, — węgierski sejm stał się areną zaciętej walki rolników z przedstawicielami handlu i tam sytuacya staje się zupełnie podobną do niemieckiej, bo rolnicy żądają zakazu handlu terminowego, a kupcy ani słyszeć o tem nie chcą. Nam się zdaje, że jak w Niemczech, tak i na Węgrzech sprawa ta bierze niewłaściwy kierunek z powodu namiętności, która się objawia po obu stronach. Przeświadczenie o szkodliwości giełd zbożowych w dzisiejszej ich organizacyi jest bardzo silne, a przekonanie, iż część odpowiedzialności za teraźniejsze niedomagania rolnictwa spada na tranzakcye terminowe, tak się ugruntowało i poparte jest tylu dowodami, iż bezwzględna obrona tej formy handlu rzuca na giełdziarzy tylko niekorzystne światło. Wiedeńscy rzeczoznawcy pp. Leinkauf i Weil dowodzili, że fikcyjne kupna i sprzedaże są zjawiskiem rzadkiem na wiedeńskiej giełdzie, prostem wykroczeniem, które nie powinno dawać powodu do tworzenia hamulców, szkodliwych dla rzeczywistego handlu. Ci jednak rzeczoznawcy opierają się tylko na faktach niejako oficyalnych na giełdzie, które z natury rzeczy muszą być nader nieliczne, bo wychodzą na jaw tylko wtedy, gdy stanie się jakiś w pojęciu giełdziarzy „skandal“ i gdy komisya dyscyplinarna musi rzecz rozpatrzyć. Jest natomiast faktem znanym powszechnie, że gra na zniżkę i zwyżkę, uprawiana handlem terminowym, prowadzi się nietylko w Wiedniu na olbrzymią skalę, ale także w wielu innych miastach, a naprzykład niedawno ogromnie szalała w Podwołoczyskach. Nieskrępowana niczem swoboda handlu terminowego wytworzyła grę na zniżkę lub zwyżkę, i dlatego właśnie taki handel stał się szkodliwym. Bo rzecz prosta, że spekulant, który się zobowiązał dostarczyć za kilka miesięcy pewnej ilości nieposiadanego zboża, dokłada wszelkich usiłowań, aby to zboże kupić taniej, niż za nie weźmie podług kontraktu; rozszerza więc fałszywe wiadomości o stanie zasiewów, o ilości zapasów, o zmowach producentów lub kupców gdzieś za oceanami i t. d. Ponieważ tacy spekulanci biorą się za ręce i tworzą spółki obejmujące wiele targów, przeto ich akcya nabiera wszystkich pozorów prawdy. Tak walczą ze sobą zniżkowcy i zwyżkowcy, a producenci zboża, stojący z boku, zawsze wychodzą na tem najgorzej, bo czy ta, czy owa strona spekulantów zwycięży i zagarnie wygraną, zawsze ceny ustawicznie się chwieją i nigdy nie zależą od warunków produkcyi, za mało niestety stałych, lecz od sprytu, przebiegłości, zuchwalstwa i zasobów pieniężnych graczy giełdowych. Wskutek tego praca na roli, będąc do pewnego stopnia loteryą z powodu nieznanych czynników atmosferycznych i konkurencyi zamorskiej, jest jeszcze loteryą z powodu gry giełdowej, w której rolnicy żadnego udziału nie biorą. Aby tedy choć trochę polepszyć położenie rolnictwa, trzeba bodaj wytępić grę na zwyżkę lub zniżkę. Ale w samą tę grę bezpośrednio uderzyć nie można, bo w tym celu musiałoby się chyba postawić żandarma przy każdym giełdziarzu. Trzeba zatem bić w nią pośrednio, a mianowicie tak, że ponieważ ona rozwinęła się na gruncie zupełnej swobody handlu terminowego, przeto ową swobodę skrępować aż do granicy, za którą takie skrępowanie jużby rzeczywiście było szkodliwe dla młynów, browarów, składów i w ostatecznym rezultacie dla konsumentów. Ci agraryusze, którzy żądają zupełnego zakazu handlu terminowego, postępują tak samo egoistycznie, jak giełdziarze, domagający się nieograniczonej niczem wolności tego handlu. Może w niczem złoty środek nie jest tak właściwy, jak w tym wypadku i wynalezienie jego powinno być jedynym celem reformy giełdowej.

Ani w przybliżeniu niepodobne określić, jak to zadanie będzie przeprowadzone w Austryi i na Węgrzech, ale w Niemczech, naszem zdaniem, rozwiązano rzecz bardzo dobrze. Tam, oprócz zwykłych policyjnych środków przeciw grze spekulacyjnej, postanowiono, że w komitecie giełdowym, do którego należy ustanawianie cen, kontrolowanie ruchu i nadawanie mu tonu, zasiadać powinni obok dziewięciu kupców dwaj rolnicy i jeden młynarz, jako wybrańcy i przedstawiciele swojej warstwy. Giełdziarze właśnie na to przystać nie chcą, dowodząc, że taki rodzaj kontroli uchybia honorowi kupców zbożowych. Takie delikatne poczucie honoru jest tak subtelne, że nie giełdziarz go nie rozumie. Ale też i rozumieć nie potrzebuje. W komitecie nie honorowe sprawy się rozstrzygają, lecz zbożowe, a w tych rolnik i młynarz, czyli producent i konsument, są co najmniej tyleż zainteresowani, co pośrednik między nimi, kupiec. Niechęć do kontroli giełdziarzy niemieckich rzuca na nich niezbyt korzystne światło, a ich dotąd trwający upór dowodzi, iż ustawa niemiecka trafiła w sam rdzeń kwestyi.

Ze sprawozdań w prasie berlińskiej widzimy, że na giełdach prywatnych, które w Niemczech potworzyli spekulanci, ruch jest dość ospały. W całym świecie przeważa teraz tendencya zwyżkowa, więc ci spekulanci nie mogą oddziaływać w kierunku zniżkowym, lubo niewątpliwie uczyniliby to bardzo chętnie, aby wykazać, że nowy porządek jest dla samych rolników szkodliwy. Niecierpliwi rolnicy niemieccy, związani w swój agitatorski i warcholski „Bund“, domagają się od rządu rozpędzenia giełd prywatnych, czyli — jak one same się nazywają — „wolnych stowarzyszeń kupców zbożowych“. Rząd zapewne nie usłucha tych nawoływań, dopóki owe stowarzyszenia nie wykraczają z granic, zakreślonych ustawami, i nie nastręczają powodu do interwencyi: gry dotąd tam nie ma. A dopóki jej nie będzie, dopóty istnienie owych „wolnych stowarzyszeń“ pozostanie tylko objawem niezadowolenia, gniewu i uporu giełdziarzy, lecz rzeczywistej racyi bytu nie zdobędą i jesteśmy przekonani, że rychło się rozwiążą. Bo ruch zbożowy w wielkich centrach handlowych nie może się obejść bez szczególnych ułatwień, jakie daje giełda i „zwyczaj giełdowy“, którego nie można w prywatnem stowarzyszeniu przeprowadzić tak skutecznie, jak na oficyalnej giełdzie. Niech-no tylko wynikną spory, nieporozumienia i procesy, a wnet „wolne stowarzyszenia“ okażą się czemś zupełnie nieudałem i wtedy kupcy, zapomniawszy o swym delikatnym honorze wrócą na giełdę, którą 1-go stycznia opuścili z takim hałasem.

W walce o handel terminowy muszą zwyciężyć zdrowe zasady kupieckie, a giełdy nie powinny być przybytkami gry hazardownej, prowadzonej na koszt rolników, choćby bez ich wiedzy i woli. W tem się streszcza cała światowa kwestya reformy giełdowej. Uboczną sprawą, lecz nie mniej ważną już specyalnie dla nas jest to, żebyśmy się mogli uwolnić od dyktatorskich postanowień giełdy wiedeńskiej. Ale to już należy do kraju, a nie do państwa.

Koniec rozpraw nad budżetem.

Piszą nam z Wiednia, 20 stycznia:

Z uznania godną precyzyą Izba poselska załatwiła budżet. Kiedy w grudniu r. z. minister skarbu zażądał prowizorycznego budżetu tylko na styczeń, zdawał się grzeszyć optymizmem, przypuszczając, że będzie można przed 1 lutego przeprowadzić budżet w obu izbach. Tymczasem przewidywania rządu okazały się trafnemi. Izba poselska dziś przystępuje do 3go czytania budżetu, t. j. dokonania formalności, trwającej kilkanaście minut, a przyszły tydzień całkiem wystarczy izbie panów do zatwierdzenia uchwał Izby poselskiej, zwłaszcza, że komisya budżetowa Izby panów już załatwiła najważniejszą część budżetu. Przed 1 lutego Cesarz będzie więc mógł zaopatrzyć swą sankcyą budżet na rok bieżący.

Jeżeli sobie przypomnimy, jak długo dawniej w parlamencie tutejszym trwała dyskusya nad budżetem, jak często rozpoczynała się dopiero w kwietniu, aby się skończyć w czerwcu, to nie można rządowi i parlamentowi odmówić świadectwa, że, uwzględniając należycie doniosłe interesa państwowe, w przykładnej zgodzie dołożyły wszelkich starań, aby przed upływem kadencyi załatwić budżet. Zasługa inicyatywy w tym względzie należy się gabinetowi, który na początku sesyi zimowej stanowczo zażądał przeprowadzenia budżetu. Z razu tylko Koło polskie wyraźnie poparło to żądanie, gdy w innych frakcyach po części zaznaczało się wahanie, po części nawet odzywało się głośne veto przeciwko załatwieniu budżetu w starej izbie.

Pokazało się znowu, że rząd, który umie prowadzić i któremu obok energii nie brak koniecznej w sprawach ludzkich a zwłaszcza parlamentarnych zdolności dyplomatycznych, dokona najtrudniejszych rzeczy. Dokonane dziś dzieło nietylko było trudnem, ale co ważniejsze, usunęło ogromne trudności, któreby były powstały w przyszłych miesiącach, gdyby nowa Izba poselska była zastała niezałatwiony na rok bieżący budżet. W tej nowej Izbie, która będzie liczyła połowę nowych posłów, dyskusya nad budżetem byłaby zajęła co najmniej 3 do 4 miesięcy, a więc główną część lata, która teraz całkiem wystarczy na prace około odnowienia ugody finansowej z Węgrami. Uchwalenie budżetu w starej Izbie było koniecznym warunkiem przeprowadzenia na czas ugody z Węgrami w nowej. Jeżeli zważymy, jak konieczne w interesie monarchii jest szybkie odnowienie ugody i zniweczenie spekulacyi obcych na ewentualność konstytucyjnego zatargu pomiędzy dwiema połowami monarchii, a nawet na ich rozpadnięcie się, jak bardzo śpiesznego zniweczenia tych spekulacyi wymagają właśnie obecnie naprężone stosunki międzynarodowe, natenczas dopiero zdołamy należycie ocenić nadzwyczajną doniosłość załatwienia na czas budżetu w starej Izbie poselskiej.

Prawda, świadomość tych wyższych interesów państwowych, która się zaznacza dobitnie nietylko w Burgu, lecz także na wielkich, wspólnych radach koronnych, w szerokich kołach ludności a nawet w kołach parlamentarnych nie oddziaływa równie silnie. W Austryi w miarę rozszerzania prawa wyborczego coraz więcej wzrok odwraca się od głównych, ważnych rzeczy, aby, hypnotyzowany, spocząć na najdrobniejszych sprawach lokalnych. Także dwa ostatnie posiedzenia Izby zapełniła ożywiona dyskusya o takiej sprawie, mianowicie o kwestyi utworzenia nowego sądu powiatowego w Trutnowie! Kilka takich kwestyj: sprawa gimnazyum w Cylei, szkółka ludowa w X. okręgu wiedeńskim etc., w parlamencie austryackim obudzają żywszy interes stronnictw, łatwiej wprowadzają na trybunę najzdolniejszych mówców, niż najdonioślejsze zagadki wielkiej polityki europejskiej, od których rozwiązania zależy przyszłość monarchii i narodów!

W ten sposób za każdem rozszerzeniem prawa wyborczego, wprowadzającego do Izby coraz szersze warstwy, ciągle zwiększa się zastęp wielkich ludzi do małych rzeczy. W pierwszych epokach parlamentaryzmu austryackiego uwagę pochłaniały bądź co bądź ważne spory natury prawnopolitycznej, stosunku krajów do państwa. Później toczyły się w Radzie państwa walki narodowościowe na wielką skalę. Teraz rozznamiętniają umysły kwestyjki à la sąd powiatowy w Trutnowie!

Że w takich stosunkach jedynie rząd, pamiętający o całości, patrzący jasno w przyszłość, nie pozwalający się drobnostkami zbić z toru — może ocalić państwo, rzecz oczywista.

Korespondencye.

Poznań w styczniu.

Jedną z ostatnich korespondencyi zaczynałem frazesem: „do licznego szeregu procesów prasowych, wywołanych antagonizmem narodowościowym, przybył jeszcze jeden“, dziś wypada mi znowu powtórzyć to samo. Przybył jeszcze jeden i to bardzo znamienny, bo uchyla on poniekąd rąbek zasłony z zakulisowych sprawek hakatystów i pokazuje w jaki sposób potrafią oni nieraz działać na rękę rządowi a raczej pewnym nadto gorliwym sferom urzędniczym.

Proces ten odbył się przed tutejszą Izbą karną król. sądu ziemiańskiego dnia 16 b. m. a przebieg jego był bardzo zajmujący i pełen dramatycznych niespodzianek. Chodziło o sprawę t. zw. witaszycką, która już dawniej była tu na porządku dziennym, jak to swego czasu donosiłem. Oskarżenie wytoczył prokurator a stało się to na żądanie ks. arcybiskupa Stablewskiego, oraz poszkodowanego w tej sprawie ks. Szadzińskiego, proboszcza z Witaszyc. Na ławie oskarżonych zasiadali: Wenzel, młody nauczyciel z Jaraczewa, a były nauczyciel ludowej szkoły w Witaszycach, inspektor szkolny powiatu jarocińskiego, dr. Rudenik i redaktor *Posener Tageblatt*'u Flammer. Akt oskarżenia zarzucał Wenzlowi i Flammerowi, iż w jednym z numerów *Pos. Tageblatt*'u zamieścili artykuł, przedstawiający ks. Szadzińskiego, jako „truciciela umysłów dzieci i burzyciela pokoju“ za to, że wytknął nauczycielowi nadużywanie godzin lekcyi religii w celach germanizacyjnych. Współwinnym zaś był w tem i dr. Rudenik, który Wenzla do napisania takiego artykułu nakłaniał i sam pomagał mu nawet w wystylizowaniu niektórych ustępów.

Owóż cała awantura witaszycka, jak się podczas przebiegu rozprawy okazało, miała się w ten sposób: Pierwszą pobudkę do sprawy dał inspektor powiatowy Rudenik. Inspektor ten, chcąc się zapewne swoją gorliwością przypodobać władzom, zaczął nauczycielom ludowym prawić na konferencyach, że powinni dzieci polskie uczyć także pacierza niemieckiego, bo jakby to ładnie np. było, gdyby dziatwa rozpoczynając naukę, odmawiała „Ojcze nasz“ po polsku i po niemiecku. Nauczyciel witaszycki Wenzel, chciał się znowu przypodobać inspektorowi i postanowił zaprowadzić u siebie tę innowacyę. Obawiał się on zrazu tego co powie na to gmina, to też początkowo tylko na godzinach języka niemieckiego uczył „Ojcze naszu“ jako niewinne *Sprechübung*, potem jednak odważył się przemycać niemczyznę, nawet podczas nauki religii. Ks. Szadziński, który jest z mocy urzędu swego nadzorującym naukę religii w szkole ludowej, dowiedziawszy się o takiem postępowaniu nauczyciela, czynił mu prywatnie w cztery oczy wymówki, że nietylko bezprawnie zaprowadza w szkole takie zmiany ale nawet demoralizuje dzieci, gdyż ucząc pacierza w celach nie religijnych, ale politycznych, poniża godność tego aktu wiary. Wenzel, czując za swoimi plecyma protekcyę inspektora, nic sobie z jego uwag nie robił, owszem wbijał dzieciom do głowy niemieckie pozdrowienie: *Gelobt sei Jesus Christus*! Zdarzyło się wkrótce, że ks. Szadziński rozmawiał z Wenzlem na korytarzu, a jakiś uczeń przechodząc, pozdrowił ich w powyższy sposób. Ks. proboszcz drgnął zdziwiony i spytał nauczyciela, co to znaczy, na co Wenzel odpowiedział z pewnem zakłopotaniem, że pozdrowienie to stósowało się do jego osoby. Zacny kapłan, widząc, co się święci, postanowił naocznie przekonać się, jak też ta nauka religii się odbywa.

Otóż podczas najbliższej godziny religii wszedł do klasy na hospitacyę, a dzieci powstały i powitały go chórem: „Gelobt sei Jesus Christus!“ Może sobie każdy wyobrazić, co się działo w sercu polskiego kapłana, gdy usłyszał takie pozdrowienie z ust dzieci polskich. Mogło mu ono wyglądać na szyderstwo, gdyby nie wiedział aż nadto dobrze, że jest to tylko skutek tresury gorliwego nauczyciela. Odpowiedział im tedy poważnie i znacząco: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — a potem egzaminował dzieci. Egzamin wypadł nieszczególnie i nic dziwnego, bo nauczycielowi chodziło o wszystkie inne uboczne rzeczy, tylko nie o właściwą naukę religii. Ks. Szadziński zanotował tedy w katalogu ten niemiły rezultat z uwagą, że nauczyciel Wenzel za mało po polsku umie i źle nauką kieruje. Wenzel ujrzawszy tę notatkę zaczął wobec dzieci kłócić się z proboszczem, a tego ks. Szadzińskiemu, który chociaż gorąco kąpany hamował swój gniew aż dotąd, było już za dużo. Wybuchł tedy i wyrzucał mu wobec dzieci, że paraliżuje jego pracę, nie chodzi do kościoła i profanuje religię dla małostkowych celów. Wnet po tem zajściu w całej gminie powstało oburzenie przeciw Wenzlowi. Skompromitowany Wenzel czuł, że w Witaszycach grunt mu się już z pod nóg usuwa, więc nibyto podawał do władz szkolnych zażalenie, w rzeczywistości jednak czekał lada chwila nadejścia mu nominacya na nauczyciela w Jaraczewie. Wkrótce też otrzymał tę posadę, o wiele korzystniejszą niż witaszycka, a nie trudno się domyśleć, że była w tem ręka jego instruktora Rudenika.

Tak wygląda zajście witaszyckie, któreby może przebrzmiało bez donioślejszego echa, gdyby o rozmazanie całej sprawy nie postarała się strona niemiecka. Oto Wenzel chcąc na pożegnanie przystawić jeszcze raz stołka ks. Szadzińskiemu, oświadczył przed Rudenikiem, że wartoby o całej tej sprawie narobić hałasu w gazetach.

„Myślałem ogłosić to w pewnem czasopiśmie pedagogicznem — zeznawał przed sądem oskarżony Wenzel — ale inspektor odradzał mi udawać się jako katolikowi do pism redagowanych przez protestantów, natomiast zalecał mi udać się do pewnej osobistości, któraby to mogła uczynić za mnie. Udałem się więc do tej osobistości.“

Tu nastąpiła chwila pewnego naprężenia jak zwykle gdy na widowni ma się zjawić nowy, nieznany aktor.

Przewodniczący pyta oskarżonego: *Wer war diese bewusste Person?*

Oskarżony po pewnem wahaniu: Patron szkoły witaszyckiej p. Willy von Dalong.

Dalszy ciąg rozprawy przedstawia zrazu rzecz w taki sposób:

Ów p. v. Dalong, gorliwy Niemiec, żył od pewnego czasu w zatargach z ks. Szadzińskim i z zadowoleniem skorzystał ze sposobności, aby mu krzywdę wyrządzić. Na spółkę z Wenzlem napisali artykuł piorunujący przeciw „fanatycznemu księdzu“, „burzycielowi pokoju“ i „trucicielowi dusz“, przekręcając wszystkie fakta w sposób tak drastyczny i taką tchnący nienawiścią, że ani *Kreuz. Ztg.*, ani *Schlesische Ztg.*, ani nawet *Berl. Neuste Nachr.* nie chciały tego artykułu zamieścić, nie wierząc w wiarogodność zarzutów przytoczonych przeciw proboszczowi. Przyjęła go dopiero *Deutsche Ztg.* a przedrukowała *Posener Ztg.* Ogólną sensacyę wzbudził szczególnie ustęp, w którym mowa, że Wenzel „za karę“ przeniesiony został do Jaraczewa, że jest on tedy biedną ofiarą fanatyzmu polskiego księdza.

Na artykuł ten replikował ks. Szadziński w *Kuryerze Poznańskim*, a wówczas Wenzel napisał z Rudenikiem nowy a nie ustępujący w niczem poprzedniemu artykuł, który tym razem wydrukowała *Posener Ztg.* Ten artykuł stanowił właśnie punkt wyjścia oskarżenia.

Zdawało się, że do tych szczegółów nie mogą przyjść już nowe, tymczasem podczas przesłuchiwania p. v Dalonga pokazało się, że jeszcze po za nim musi być jeszcze ktoś trzeci, właściwa sprężyna całego skandalu dziennikarskiego. P. v. Dalong bowiem zeznał, że nie posiada stosunków w świecie dziennikarskim, a z drugiej strony wypierał się stanowczo autorstwa artykułu w *Deut. Ztg.* przyznając tylko tyle, że on i Wenzel podali tylko materyał do artykułu.

I następuje znowu moment naprężonego oczekiwania.

Prokurator stawia wniosek, aby sąd zniewolił p. v. Dalong do wydania autora artykułu w *Deut Ztg.* Świadek opiera się temu, zaręczając, że nikt z oskarżonych nie miał w tem ręki, to więc zeznanie zdaniem jego powinno sądowi wystarczyć.

Na ponowny wniosek prokuratora sąd udał się na naradę i uchwalił zawezwać p. v. Dalong do wydania autora.

Na odpowiednie zapytanie przewodniczącego odpowiada wreszcie świadek: Autorem artykułu jest p. Tiedemann z Jezierek. (Poruszenie na sali).

Jest to ten sam polakożerca, który początkową literę nazwiska, dał bractwu hakatystycznemu. On to ujął całą sprawę pierwszego artykułu w swoje ręce, wzmocnił jego wyrażenia, dodał iście machiawelski ustęp o tem, że Wenzla „za karę“ przeniesiono, on wreszcie postarał się, aby artykuł wydrukowano w *Deut. Ztg.*

To też był punkt kulminacyjny całej rozprawy. Pokazało się, że jak w pierwszym akcie całej sprawy tej, w samem zajściu witaszyckiem główną sprężyną był zanadto gorliwy inspektor, a więc reprezentant rządu, to drugi akt sprawy w ten sposób wszczętej, czyli całą awanturę po dziennikach zaaranżował wódz Hakatystów. A nie po raz pierwszy to już hakatyści podejmują dalszy wątek w hecach antipolskich.

Zakończenie rozprawy nie budzi już interesu i było zresztą z góry oczekiwane. Uwolniono wszystkich trzech oskarżonych od winy i kary a Trybunał uznał, że oskarżonym udał się dowód prawdy, i przyznał im prawo obrony słusznych interesów narodu niemieckiego. Ostatecznie podobnie jak w procesie opalenickim jednostki polskie nie otrzymały satysfakcyi, za to sprawa polska wogóle przedstawiła się czystą jak śnieg a przeciwnicy nasi znowu zblamowali się.

Jeszcze jedno. Oto Rudenik poczynił podczas procesu zajmującą rewelacyę o instrukcyach szkolnych. Gdy przewodniczący zapytał, czy nakazując uczyć dzieci „Ojcze nasz“ po niemiecku, działał na podstawie jakiegoś rozporządzenia, odpowiedział Rudenik, że takiego rozporządzenia początkowo nie było, że jednak później wyszło rozporządzenie w tym kierunku ale sekretne dlatego nie może go wyjawić. A więc z procesu, który tyle rzeczy wyjaśnił wyłania się nowe pytanie: czy prawdą jest, że rząd konstytucyjny wydaje tajne rozporządzenia, mijające się z oficyalnymi planami nauk w szkołach?

Wiedeń 18 stycznia.

(Handel terminowy na giełdzie zbożowej).

W komisyi rolniczej izby posłów przeprowadzono w piątek dyskusyę nad handlem terminowym, do której zaproszono ekspertów z giełd zbożowych i reprezentantów młynarstwa. Kwestya ścisłej definicyi handlu terminowego pozostała nierozstrzygniętą. Przyznać jednak wypada, że wywody ekspertów rzuciły wiele światła na cały handel zbożowy w Austro-Węgrzech i gdzieindziej i że na obronę tego handlu powiedziano bardzo wiele.

Streścimy krótko dwudniową dyskusyę. I reprezentanci giełdy (Leinkauf, Weil) i przedstawiciele młynarstwa (Leimer, Daubek, Seidl) bronią handlu terminowego, jako czynnika nieodzownego dla rozwoju samego rolnictwa. Handel terminowy ich zdaniem jest jedynym środkiem pośredniczenia pomiędzy konsumentem a producentem ziarna. Gdyby nie było giełd, młynarz zakupowaćby musiał od razu całą ilość zboża na mąkę przeznaczonego. Kapitalista mógłby zaopatrzyć się w nie po cenach niższych, mniejszy przedsiębiorca zawisłby od wahań targu. Giełda umożliwia zakupowanie zboża z dostawą późniejszą. Młynarz mniej bogaty może więc zakupować zboże, chociaż pieniędzy za produkt nie płaci, ani magazynów wielkich na jego przechowanie potrzebnych nie posiada. Rolnik przeto dzięki giełdzie ma większą liczbę odbiorców swego towaru i nie jest zależnym od kilku bogatych domów handlowych. Handel zbożowy bez pośrednictwa giełdy byłby bardzo ograniczony i to na szkodę rolnika potrzebującego pieniędzy i zmuszonego sprzedawać temu konsumentowi, który się nadarzy.

Niestety, w tych wywodach brak jednego a bardzo ważnego punktu widzenia. Prawda, że handel terminowy zabezpiecza młynarzom i konsumentom mąki możliwość zaopatrzenia się w towar na kilka miesięcy naprzód; ale też i to prawdą jest, że w tej chęci zaopatrzenia się z góry po pewnych cenach w zboże leży już tendencya zapobieżenia przyszłym zwyżkom cen. Jeśli młynarz zakupuje dziś 1000 centnarów pszenicy z dostawą na wiosnę po 8 zł. 68 ct., to zabezpiecza się przeciw możliwemu, a nawet prawdopodobnemu podskoczeniu cen. Gdyby był pewnym, że towar w cenie spadnie, nie kupiłby ani centnara więcej nad to, co w danej chwili ma zemleć. Z tego więc handlu terminowego wyrasta ciągła tendencya zniżkowa, osłabiająca naturalny rozwój cen. Czy rolnicy wyszliby gorzej, sprzedając zboże wprost młynarzom i sprzedając tyle tylko, ile młynarz w swym magazynie pomieścić i gotówką zapłacić może, to jest kwestya niedająca się rozsądzić teoretycznie. W dzisiejszych warunkach oczywiście dowóz z Serbii i Rumunii a także z Rosyi — przynajmniej w niektórych okolicach państwa — dotkliwą sprawić może konkurencyę i przeciw tej konkurencyi zabezpieczyć się można tylko handlem wielkim. Ale czy nie możnaby pomyśleć sobie takiego stanu, w którym zboże nie byłoby wogóle przedmiotem krociowych transakcyi? W każdym handlu płaci się więcej za towar kupowany w mniejszej ilości. I zboże z pewnością podskoczyłoby w cenie, gdyby usunięto możność gromadzenia milionów centnarów na jednem miejscu, gdzie musi czekać na odbiorcę; gdyby usunięto gorszą jeszcze możność sprzedawania zboża w ogromnych masach, którego nawet w kraju nie ma, a które w razie potrzeby sprowadza się dopiero z Rosyi (jak nieraz żyto i owies) lub z Serbii (pszenicę) i Rumunii. Nadto sprzedaże terminowe nie zawsze kończą się rzeczywistą dostawą zboża lecz bardzo często tylko wyrównaniem różnicy cen. I tu jest punkt ciężkości, około którego wszystko się obraca.

Nikt nie jest w stanie dziś dokładnie obliczyć, ile z transakcyi terminowych przychodzi rzeczywiście do skutku, a ile jest prostą spekulacyą na różnicę kursową. Czy środek, zastosowany w Niemczech, tj. zakaz handlu terminowego wogóle, przyniesie jaką korzyść, pokaże dopiero niedaleka przyszłość. Że jednak z handlu terminowego trzeba wyrzucić koniecznie wszelki moment spekulacyi tylko na różnicę cen, to każdy przyzna. Krótko mówiąc, zamierzona reforma powinna znieść wszelką spekulacyę na zboże, którego w terminie dostawy nie oddaje się in natura nabywcy.

Przez to nie znosi się jeszcze handlu terminowego wogóle. A że trudno przewidzieć, czy jego zniesienie uda się kiedykolwiek, więc rolnicy nasi muszą do warunków targu zastosować się i strzedz się przed wyzyskiem na wielkich giełdach zakrajowych. Galicya może mieć swój własny wielki targ zbożowy w Krakowie i stamtąd o wiele taniej wysyłać zboże do Niemiec, niż kupiec wiedeński lub budapeszteński ze swoich składów. Wielki targ na bydło i wielki targ zbożowy powinny być przedmiotem nieustannych starań naszego rolnictwa i kupiectwa.

W takim razie i dowóz z Królestwa Polskiego i z Podola, a nawet z Rumunii nie byłyby dla nas strasznym. Jeśli sami zdobędziemy dla swego produktu targi niemieckie, to dla cudzoziemców możemy być pośrednikami, jak dziś jeszcze niestety niemiecki kupiec jest pośrednikiem dla nas.

Wiedeńskim ekspertom, którzy zabierali głos w dyskusyi, głównie szło o to tylko, aby zabezpieczyć Wiedniowi jego dominujące sta-

nowisko w austro-węgierskim handlu zbożowym. Jeden z nich (Weil) wykazywał na ogromny wzrost transportów zbożowych przez Wiedeń i do Wiednia, które na samym Dunaju wynosiły w roku 1875 około 900.000 centnarów a obecnie dochodzą do 5 milionów cent. W magazynach wiedeńskich każdego czasu jest na składzie 6—700.000 ctn. metr. ziarna a podczas gdy w r. 1877 przez magazyn miejski przeszedł tylko jeden milion centnarów, dziś przezeń przechodzi rocznie 4 miliony ctn.

W podobny sposób bronił i drugi ekspert (Leinkauf) giełdy wiedeńskiej. Odczytywał on cały szereg okólników wydanych przez zarząd giełdowy a ograniczających lekkomyślną i nieuczciwą spekulacyę i stwierdził, że dzięki tym środkom i nowej ustawie o sądach rozjemczych na 2800 sporów, które w r. 1896 dostały się przed sąd polubowny giełdy, tylko 174 odnosiło się do terminowego handlu. Dalej próbował ekspert ten dowieść, że ceny zboża regulują się tylko wedle giełd zagranicznych, nigdy wedle wiedeńskiej i że ceny wiedeńskie są od roku 1891 (za pszenicę) po Berlińskich i Paryzkich najwyższe. Takie dane zbierane przez 10 lat, w których targ zbożowy największych wstrząśnień doznawał (1886—95), nie mają jednak głębszej wartości.

A już zupełnie słabem jest twierdzenie, że spekulacya giełdowa wiedeńska w pszenicy i kukurudzy szkodzić nie może, bo zawisła od cen zagranicznych — i że w życie i owsie jest niemożliwą, bo Austrya nie ma tych gatunków zboża nawet tyle, ile potrzebuje na własną konsumcyę i musi je sprowadzać.

Mgła w Londynie.

Z Londynu piszą:

Obecna pora jest dla mieszkańców tutejszych najszkaradniejsza, ich zdrowiu najszkodliwsza, przez swój wpływ na umysł najsmutniejsza. Wyobraźcież sobie, iż zaczynamy trzecią dobę — całkowicie zalani mgłą, jakiej z pewnością nie doświadczacie nigdy: mgłą czarną i czerniącą, lepką i lepiącą, duszną i duszącą, a tak gęstą, że stojący tuż pod latarnią gazową na ulicy nie widzi światła; światło zaś elektryczne maleje, słabnie, traci blask i podobne jest do papierowej tarczy, oświetlonej z tyłu łojówką. Człowieka, będącego po za domem w mieście, ogarnia uczucie trudne do opisania. Jest w nim dużo świadomości ślepoty oczu, prawie zupełnej bezwładności nóg i ciągłej trwogi przed czemś nieokreślonem, co może się zdarzyć w każdej chwili: trwogi przed nagłem kalectwem, rabunkiem, roztrzaskaniem sobie głowy o latarnię, o słup, o róg kamienicy, o rusztowanie, — o tysiąc przeszkód niewidzialnych, stojących lub się zbliżających. O cztery całe oddalenia nie widać nic a nic zgoła — słychać jednak wrzawę ulic bliskich, jednostajny szum życia w ulicach dalszych, słychać całego Londynu monotonne warczenie. Różne jest ono od zwykłego, brak mu dudnienia podziemnych i nadkamienicznych pociągów, gwizdu lokomotyw, dzwonienia tramwajów, łomotu ciężkich omnibusów, tententu kopyt końskich — brak głosów ludzkich, nawoływań stangretów i furmanów, obwoływań malców z gazetami i przedajniów ulicznych. Bo mgła zatrzymała wszelki ruch kolejowy i wozowy. Ludzie nie mają na kogo wołać — nie widząc nikogo. Ta zupełnie odmienna wrzawa, ten szum i ten jakby przytłumiony huk wszystkich dzielnic olbrzymiego miasta, wszystko to razem nabawia trwogi w czasie gdy oczy tylko ogromną ciemność nocy widzą przed sobą. Duszy przechodnia „staje się bardzo smętno, bo nie wie dokąd idzie" i zdaje się jej, że „idzie w nieskończoność i czuje, że w nieskończoność złego"...

Kto może, zostaje w domu; kto wyjść musi — ledwie przejdzie za róg własnej ulicy, jeśli się co kilka kroków nie rozpytuje o drogę, zabłąka się niechybnie. Gdy tak jest, ustaje prawie zupełnie wszelki ruch handlowy, zmienia się rutyna codziennego życia i obyczajów: Londyn traci każdej godziny ogromną sumę pieniędzy i Londyn czeka z godziny na godzinę, by mgła się podniosła. Już 54 godziny czekamy, a jeśli wiatr silny nie przybędzie rychło z odsieczą, to wkrótce oddychać będzie trudno! Nie sądźcie bowiem, że wolne są od mgły wnętrza mieszkań! Nie jest tak gęsta w pokojach, ani tak dotykalna, jak na dworze, ale gryzie oczy tak samo i płuca oblega coraz natarczywiej. Utrzymują niektórzy, że zamiast szkodzić, mgła londyńska pomaga zdrowiu, wyjąwszy suchotników i astmatyków, bo jest przesycona siarką z dymu węglanego. Tym razem atoli doza siarkowego błota, połykanego od tylu godzin ciągle, jest stanowczo za wielka!

Kronika teatralna.

Dwie nowe oryginalne sztuki ukazały się w tych dniach na scenach polskich. W Krakowie wystawiono 3-aktową sztukę Gabryeli Zapolskiej p. tyt. „Żabusia", o której recenzent *Czasu* tak pisze:

„Pani Gabryela Zapolska jest niewątpliwie bardzo utalentowaną nowelistką, a niektóre jej powieści należałyby może do najlepszych w naszej współczesnej literaturze, gdyby nie jedna zasadnicza wada, niwecząca znaczną część ich wartości. Oto autorka dąży widocznie w swych utworach do jak najdokładniejszej prawdy życiowej, ale obrawszy fałszywy punkt obserwacyjny, widzi ludzi i wypadki w jednostronnem, a nawet nieprawdziwem oświetleniu. Prócz tego posiada ona właściwą kobietom dążność do uogólnienia wyjątków, a mając wielką skłonność do malowania ujemnych stron życia, tworzy postaci i charaktery nietylko niezupełnie normalne, ale nawet wprost patologiczne. Do tego właśnie gatunku należy bohaterka najnowszego obrazu scenicznego pani Zapolskiej, którego treść jest zaczerpnięta ze zbioru nowel, zatytułowanych „Menażerya ludzka".

Żabusia jest to kobieta, pozbawiona najzupełniej wszelkiego moralnego poczucia i ulegająca całkowicie najniższym zmysłowym instynktom. Ma ona męża, który ją kocha w idyotycznem niemal zaślepieniu i zdradza go systematycznie, posługując się do tego szeregiem kłamstw, równie zuchwałych, jak wyrafinowanych. Nie przeszkadza to jej wcale kochać swego „Raka", jak nazywa męża, i uwielbiać swoją córeczkę, którą malowniczo ochrzciła „Nabuchodonozorem", dbać o ich szczęście i ich spokój; a ponieważ do tego koniecznie potrzeba, aby „Rak" nie wiedział o jej haniebnych zdradach — więc pieszczotliwością prawie dziecinną usypia jego czujność i łączy w ten sposób, jak mówi jej bratowa, obowiązki żony, matki i kochanki. Ohydy swego postępowania wcale nie czuje, przeciwnie w gruncie rzeczy uważa się nawet za bardzo dobrą, a ten chorobliwy brak zmysłu moralnego czyni z niej doskonałego, choć pod względem psychologicznym nie dość prawdziwego potwora.

„Żabusia poznaje i zbiera swoich kochanków na ulicy, zupełnie jak osławiona „*première maîtresse*" Mendèsa. Ostatniego Juliana poznała w ogrodzie saskim i pomimo dłużej trwającego stosunku, nie wie kto on jest i sama nie zdradza swego incognito, ale z histerycznem zuchwalstwem każe mu przyjść do swego mieszkania w nieobecności męża. Julian przychodzi, bardzo niekontent z tego kaprysu; zaledwie jednak wymienił kilka frazesów z Żabusią, zjawia się Rak ze swoją siostrą Maryą, którzy wcześniej niż zamierzali, powrócili z miasta. Żabusia jednak nie traci przytomności, ale wpycha Juliana na balkon, prowadzący do mieszkania jej sąsiadki Maniewiczowej i wmawia w męża i bratową, że to jest kochanek tej ostatniej, który tu się schronił, unikając spotkania z zazdrośnym Maniewiczem. Rak odrazu wierzy bezczelnemu kłamstwu i sam wyprowadza Juliana, a Marya, spotkawszy go w drodze, poznaje w nim swego narzeczonego, którego nazwisko taiła dotychczas przed rodziną. Marya odchorowała ciężko tę katastrofę. Zna ona od dawna postępowanie Żabusi, a teraz pod wrażeniem ciężkiej krzywdy, jakiej od niej doznała, zmusza ją do wyznania winy przed mężem, w przeciwnym razie sama objaśni Raka o wszystkiem.

„Żabusia pod groźą utraty dziecka, zaczyna przed mężem spowiedź; biedny ten człowiek wpada odrazu w najstraszniejszą rozpacz, a przez jego narzekania przewija się ciągle jedna myśl: pocoście mi to powiedziały! Marya widzi, że otwierając oczy bratu na niewierność żony, oddała mu najgorszą przysługę i zniszczyła jego szczęście. Zmienia zatem plan i wmawia w niego, że opowiadanie Żabusi było tylko żartem. Rak odrazu daje się przekonać i uradowany pada w objęcia żony, która będzie mogła nadal z większą jeszcze łatwością oszukiwać go i zdradzać.

„W sztuce pani Zapolskiej górują przedewszystkiem dwa typy: żony moralnie zwyrodniałej i niedołężnego jej małżonka. Charakterystyka obojga jest doprowadzona do ostatnich granic: ona wyrafinowana w występku, on dobry, poczciwy i naiwny aż do głupoty. Zachodzi tylko pytanie, czy taki typ jak Żabusia jest możliwy w rzeczywistości. Autorka przedstawiła ją jako rozpieszczoną, dziecinną i zmysłową histeryczkę, która wprawdzie niemal nieświadomie ulega swym zmysłowym atawistycznym popędom, ale za to z niezwykłą przebiegłością umie w oczach męża i rodziców odgrywać rolę niewinnego, rozkapryszonego dziecka. W tem właśnie leży wyjątkowość jej charakteru. Zdarzają się bowiem niewątpliwie individua obu płci nietylko pozbawione najzupełniej podstaw moralnych, ale nie zdające sobie nawet sprawy z niegodziwości swego postępowania, zwykle jednak nie są one tak zręcznie obłudne, i raczej popadają w bezczelną otwartość. Ale takie systematycznie podwójne, a raczej dwulicowe życie, złożone z kłamstw i występku jest raczej właściwością ludzi świadomych moralnej wartości swych czynów. Powtarzamy, że Żabusia jest zjawiskiem prawie niemożliwem, i dlatego wprowadzenie jej na scenę jako typu, jest chybionem przedsięwzięciem. Oprócz tego zakończenie sztuki, pomijając już jego nieprawdopodobieństwo, nie zadawalnia ani pod względem artystycznym, ani etycznym. Jest to prawie tryumf kobiety upadłej, złej i przewrotnej. Morał sztuki znajduje się w obszernych rozprawach Maryi, a nie wynika z sytuacyi, co jest oczywiście błędem; w końcu zaślepienie męża jest najpierw nie bardzo oryginalnie odmalowane (Boubouroche) a potem przeciągnięte. — Naiwność jego możemy sobie tylko w ten sposób wytłómaczyć, że on chce gwałtem wbrew rzeczywistej prawdzie wierzyć w niewinność Żabusi; ale w takim razie nie jest tym uczciwym poczciwcem, jakim go chciała mieć autorka.

„Pomijając te niedostatki i moralne wątpliwości co do uprawnienia na scenie takich typów, jak *Żabusia*, sztuka pani Zapolskiej jest wybornie napisana, bardzo treściwa, zajmująca, efektowna i nie pozbawiona obserwacyi psychologicznej, cokolwiek, jak to powiedzieliśmy, skrzywionej".

* * *

W warszawskim teatrze „Rozmaitości" odegrano komedyę w 4 aktach Alfreda Konara p. t. „Figle amora", o której w następujących słowach zdaje sprawę znakomity krytyk p. Kazimierz Zalewski:

„Pani Aniela Romicka, młoda bogata wdowa, mieszka na wsi w Bożysławicach z małym synkiem Tadziem, liczącym prawdopodobnie więcej niż siedem lat, bo sprowadziła do niego nauczyciela z Warszawy, studenta uniwersytetu, Karola Kołakowskiego. W domu tej pani przebywa stale jej krewna Kuniewiczowa, również wdowa, osoba już w pewnym wieku, która ma szesnasto-letnią córkę Teosię narzeczoną Karola. Do stałych gości w Bożysławicach należą jeszcze jakiś radzca Bartoszewski, zamieszkały w sąsiedniem miasteczku, niedołęga, ślepy, głuchy, z głową osłabioną skutkiem starości i doktor Mańko, który leczy panią domu i prowadzi podjazdową wojnę z jej krewną, rezydentką.

„Do pani Anieli przyjeżdżają w odwiedziny dwie jej kuzynki z Warszawy: pani Irena Jaśmińska, prowadząca proces rozwodowy ze swoim mężem adwokatem, i panna Dziunia siedemnastoletnia grymaśnica, z główką zawróconą pesymizmem czy emancypacyą, bo doprawdy zdać sobie sprawy nie można ze stanu niepoczytalności umysłowej tej panienki. Do kompletu dołączają się jeszcze ojciec i syn Glebowie, karykatury z pod ciemnej gwiazdy, obywatele wiejscy z sąsiedztwa.

„Teraz autor puszcza w ruch wszystkie te manekiny na podstawie następującej intrygi. Mama Kuniewiczowa obawia się, aby narzeczony jej córki nie zakochał się w pani Anieli, i wskutek tego pragnie, ażeby doktor Mańko oświadczył się o bogatą wdówkę. Doktor, zobaczywszy Dziunię, od razu się w niej zakochał, ta znowu, także na pierwszy widok, zapłonęła gwałtownym afektem do Karola, bo jest bardzo urodziwy. Karol kocha się w Teosi, ale młoda gąska jego uczuć nie podziela i woli się dać wykraść skończonemu idyocie Cypryanowi Glebie. Separatka Jaśmińska nawiązała jakąś intrygę w Nizzy z anglikiem, którego nazwiska nie dosłyszałem, a który w końcu zdemaskowany przez jej męża, okazuje się niemieckim zbankrutowanym barytonem. Pani Irena zastała u kuzynki fotografię swojego męża, na której ten nieszczęśliwy adwokat, wymowny przed sądem, ale milczący w domu, bardzo korzystnie się przedstawia. To wystarcza, aby myśli tej płochej osoby zwróciły się do męża, który też, pod pozorem sprawy w sąsiednim Lublinie, odwiedziwszy żonę na wsi, znajduje grunt do pogodzenia się z wietrznicą dobrze przygotowany.

„Wreszcie z Teosią żeni się Cypryś Gleb; uwolniony od narzeczonej Karol staje w parze z panią Anielą; rozczarowana do niego Dziunia, łączy się z doktorem; małżeństwo Jaśmińskich doszło do zupełnego porozumienia, a nawet Gleba senior, zrekuzowany z kolei przez Teosię, Dziunię i Irenę, zadzierzga słodkie węzły hymenu ze starą Kuniewiczową. Aby już wszyscy hurtem byli szczęśliwi, to i ogrodniczek żeni się z Julką, służącą, która podbiła jego serce prawdopodobnie równie bogactwem kształtów, jak i trochę dziwnym, u dziewczyny wiejskiej, akcentem mowy. Widocznie Julka nie musi być z tej samej parafii.

„Gdyby ta cała krętanina odbywała się żwawo przed oczami widzów, gdyby w niej był ruch, życie, mogłoby to zakrawać na komedyę intrygi, ale to wszystko wlecze się, jak wóz przeładowany, po piaszczystej drodze i utyka co chwila na jakiejś piekielnie długiej scenie, w której autor każe nam słuchać wzajemnych zwierzeń zbłąkanych kochanków, gdy losy ich są nam już znane i przewidziane od pierwszego aktu. Jest to zatem intryga bez intrygi, bo rozwiązania jesteśmy pewni, i nie zaciekawia nas ona ani trochę. Jeżeli sprobujemy przyjąć „Figle Amora" za krotochwilę, za farsę, która nas ma zabawić, to naturalnie będziemy w niej szukać przyczyn do śmiechu. Śmiać można się z dowcipu, bodaj z konceptu, wreszcie z humoru w sytuacyach. O tych ostatnich nie ma nawet co mówić. Wszystkie są tak banalne, tak ograne przez różne katarynki komedyi i krotochwili, że literalnie nie ma ani jednej, którejbyśmy po sto razy nie widzieli na scenie. W dodatku w samych „Figlach Amora" każda z nich powtarza się po kilka razy do znudzenia. Stary Gleba trzy razy się oświadcza, prawie że w tych samych słowach, i zawsze z przyklękaniem przed swoją wybranką. Komizm!... Z jasną świecą go w tej komedyi nikt nie dopatrzy, boć trzeba być bardzo niewybrednym, żeby się śmiać z tego, że Gleba zarzuca swojemu synowi brak „jenteligencyi" lub, że go przezywa durniem, osłem, idyotą, a wreszcie, dowiedziawszy się o wykradzeniu Teosi, hyclem. To nawet dla paradyzu może się wydawać za... trywialne. I wszystkie te sceny, gdzie autor o komizm się stara tak usilnie, jak ów katar Dziuni i ciągłe kichanie podczas oświadczyn doktora, wyglądają — *pas sez moi l'expression* — jak gdyby kto kota za ogon ciągnął, każda chybia wrażenia, a raczej wprost przeciwnie robi efekt w wysokim stopniu niesmaczny.

„W komedyi p. Konara nie ma ani jednej figury wyrazistej, do ludzi podobnej, choćby z pozorami konsekwencyi naszkicowanej. Tytanja zakochała się w Spodku, który miał oślą głowę, ale to był skutek cudownego ziela, którym figlarz Puk wzrok jej zamącił. W „Figlach Amora" nie ma Paka, żadna cudowność nie działa, bo przecież akcya rozgrywa się na gruncie realnym, nie między duchami, nie w nadziemskim świecie. Dlaczego Karol zakochał się w Teosi, która jest gęsią, dlaczego ona przeniosła nad inteligentnego i tak urodziwego młodzieńca, że aż Dziunia zakochała się w nim odrazu na pierwszy widok, Cyprysia? idyotę, jąkałę podobnego do jarmarcznego pajaca? A cóż ta pani Aniela, która, mając już sporego synka, wychodzi za mąż za studenta, prawdopodobnie młodszego od niej, zamykając mu drogę do ukończenia nauk w uniwersytecie i ograniczając jego karyerę życiową do roli męża swojej żony i ojczyma bogatego pasierba? Prawda, że ta pani kułakuje swoje dziecko i sadzi dyabłami w uniesieniu zazdrości. W każdym razie przypuszczać można, że przyszłe życie Karola nie spłynie po samych różach. A także znowu adwokat Jaśmiński, gdzie on brał patent na rozum? Ożenił się z kobietą, która go nie kochała, nie umiał sobie zjednać jej serca, przywiązać jej do siebie w dłuższem pożyciu, a później przekonany o jej zdradzie, goni za nią i chce się pojednać, przepraszając za winy, których nie popełnił. A doktor, niby sensat, człowiek praktyczny i znawca serc ludzkich! Zakochał się na pierwszy widok w Dziuni — *un coup de foudre*! Niechże i tak będzie, ale ona kocha innego, to mu nie przeszkadza. Dziunia ma przecie katar, wyleczy ją odrazu z kataru i z miłości. Dziunia odtąd kichać będzie tylko dla niego. A jak jej się ładnie oświadcza.

— Mój ojciec tak pragnął wnuków — powiada ona.

— A więc ja będę ojcem jego wnuków — przymawia się uprzejmie ów jegomość, zwracając się z taką propozycyą do siedmnastoletniej dziewczyny, prawda, że z przewróconą główką, aleć przecie panny z przyzwoitego towarzystwa, z której on ma z miar zrobić swoją żonę. Powtarzam to wszystko mimo chęci i woli, machinalnie prawie pragnąc się usprawiedliwić przed czytelnikami i autorem z tego, iż o sztuce oryginalnej muszę wydawać sąd tak surowy".

KRONIKA.

Lwów 21 stycznia.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu dr. Witold Korytowski wyjechał do Radziechowa, gdzie wraz z innymi gośćmi Marszałka krajowego weźmie udział w polowaniu.

Nadanie szlachectwa. Cesarz nadał majorowi 95 pułku piechoty Karolowi Pfeifferowi i rotmistrzowi 9 pułku dragonów Romanowi Morgensternowi godność szlachecką, a nadto p. Morgensternowi pozwolił używać przydomka „Podjazd".

Dyrektorem stanisławowskiej dyrekcyi kolei państwowej zamianowany został dotychczasowy jej wicedyrektor, p. Cezar Festenburg.

„Neron w cyrku", nowy, wielkich rozmiarów obraz Henryka Siemiradzkiego, będzie wystawiony nie w Petersburgu, jak to zamierzał artysta pierwotnie, lecz w Wenecyi na międzynarodowej wystawie obrazów i pozostanie tam przez wiosnę i lato bieżące.

W Kole literacko-artystycznem w piątek dnia 22 bm. o godzinie 7 wieczór wygłosi p. Zygmunt Korosteński odczyt na temat „Socyalizm i antysemityzm wobec chrześcijaństwa i interesów polskich".

Towarzystwo ludoznawcze odbędzie w sobotę o godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej swe doroczne walne zgromadzenie.

W Czytelni dla kobiet odczyta w sobotę dr. Albert Zipper swą pracę pt. „Od kolebki do mogiły Göthego.

Z piątej kuryi z powiatu krakowskiego kandydować będzie dr. Fr. Weigel.

Nabożeństwo żałobne za poległych żołnierzy polskich w walce narodowej w r. 1863|4 odbędzie się dnia 22 stycznia o godz. 10 rano w kościele archikatedralnym obrz. ł ó. Kierownictwo muzyki kościelnej w tym dniu objął prof. M. Signio.

Corso kostyumowe Tow. łyżwiarskiego odbędzie się w niedzielę 24 b. m.

Książę Karnawał w dniach najbliższych zdobywać będzie świat lwowski przebojem. Przednią jego straż stanowi „Bal biały," którym zakończy się pierwszy miesiąc r. 1897. Komitet w gorączkowem tempie przygotowuje wszystko i spełnia swoje zadanie z zapałem, ażeby świeżością pomysłów i życiem nietylko zdobyć zwolenników, lecz pozostawić u nich pamięć najlepszą po sobie. Spodziewać się więc należy, że niedziela (31 stycznia) rozpędzi mgły, a białością swoją rozświetli smutkiem czy powagą owiane umysły.

Doskonała propozycya. *Ruślan* w ostatnim numerze zwraca uwagę na to, że prasa moskalofilska bardzo się zajmuje wiecami ludowymi, urządzanymi w Galicyi przez jej ajentów i ajentów Romańczuka. Owóż ponieważ ta prasa widzi ideał bytu narodowego w Rosyi, przeto *Ruślan* proponuje jej, aby się zajęła urządzaniem wieców ludowych pod panowaniem „cara batiuszki". Byłoby to — pisze *Ruślan* — zupełnie odpowiedniem dla ich zasad a przytem o wiele pożyteczniejszem, gdyż byt ruskiego ludu pod zaborem rosyjskim, jest o wiele gorszy, aniżeli byt jego w Galicyi.

Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego na odbytem w ubiegłą sobotę posiedzeniu uchwalił stwierdzić niezbędną potrzebę założenia w Krakowie targowicy celem wyrobienia dla chmielu galicyjskiego osobnej jednolitej marki i celem usunięcia kosztownego pośrednictwa między producentami i odbiorcami chmielu. Podczas obrad sejmowych nawiązane będą w tej sprawie rokowania z producentami wschodnio-galicyjskimi. Uchwalono także wnieść petycyę do Sejmu o założenie w zachodniej części kraju zakładu sadowniczego, któryby dostarczał po cenach możliwie najniższych drzewek i szczepów, i któryby miał na względzie pouczanie ludności o racyonalnem obchodzeniu się z sadami.

Oprócz kilku innych uchwał powzięto także projekt urządzenia w Krakowie w roku przyszłym kursu wiosennego dla rolników praktycznych, na który wielu obywateli z Królestwa zapowiedziało swą przybycie.

Ochrona własności ziemskiej. Komitet Tow. rolniczego w Krakowie na wniosek dra Mikołaja hr. Reya uchwalił wystosować petycyę do Sejmu względnie także i do Wydziału krajowego, w której należy przedstawić konieczność znalezienia odpowiednich środków ustawodawczych celem przeciwdziałania niekorzystnemu podziałowi własności ziemskiej w Galicyi, a w szczególności najgroźniejszym jego objawom, to jest rozdrobnieniu małej, zanikowi średniej i spekulacyjnemu handlowi wielką własnością ziemską. Wybrano zarazem komisyę, która ma się zająć akcyą w tym kierunku; w skład jej weszli panowie: Karol Czecz, St. Dąmbski, Adam Krzyżanowski, Juliusz Leo i wreszcie dr. hr. Rey jako sprawozdawca.

Sprostowanie. Z powodu artykułu umieszczonego w nrze 9 *Przeglądu* z 13-go stycznia 1897 a omawiającego powody wystąpienia ks. Zuziaka z koła włościańskiego w Tarnobrzegu, proszę sprostować jak następuje:

Nieprawdą jest, jakoby ks. M. Zuziak sam dobrowolnie z „Koła" wystąpił; nieprawdą jest, jakobym działał w czemkolwiek wbrew statutom i uchwałom „Koła"; nieprawdą jest, jakobym pragnął użyć ks. Zuziaka za narzędzie do przeprowadzenia moich własnych interesów; nieprawdą jest, jakobym miał jakieś inne moje interesy aniżeli ogólny interes powiatu; nieprawdą jest, jakobym poniżał duchowieństwo lub jakobym podżegał lud wiejski przeciw innym stanom.

Natomiast prawdą jest, że dnia 28 grudnia 1896 przewodniczący i sekretarz „Koła włościańskiego" zawiadomili ks. M. Zuziaka, iż zostanie wykluczonym z „Koła", ponieważ przy wyborze Wydziału powiatowego dnia 28 grudnia 1896 nie głosował solidarnie z „Kołem".

Zresztą sprawa ta rozstrzygnie się w sądzie.

Dr. Antoni Surowiecki.

Zimno straszne. Panu Raulowi Pictet, słynnemu badaczowi na polu fizyki gazów, udało się osiągnąć w ostatnich czasach niesłychanie niską temperaturę. Dość powiedzieć, że uczony ten, dochodzi z łatwością do 210 stopni niżej zera, a najpotężniejsze mrozy, jakie kiedykolwiek obserwowano w najzimniejszych okolicach ziemi, nie przekraczały pięćdziesięciu kilku stopni. Jeszcze mu więc brakuje tylko 63° do tak zwanego absolutnego zera, przy którem, podług zapewnień fizyków, nie ma już żadnego ruchu materyi, żadnych zjawisk, a więc i życia.

Metoda, za pomocą której Pictet otrzymuje tak niską temperaturę polega na owej własności, że gazy ściśnione, przy raptownem rozszerzeniu, pochłaniają wiele ciepła, a więc obniżają temperaturę w około siebie. Przy użyciu więc naprzód kwasu węglanego i siarkowego, otrzymuje p. Pictet — 110° zimna, które wystarcza do skroplenia etylenu; etylen przy rozszerzaniu się daje — 150°, a zimno to wystarcza z kolei przy kilkudziesięciu atmosferach ciśnienia, do skroplenia powietrza, które w nowym stanie przedstawia się, jako piękny lazurowo-niebieski płyn.

Jak się okazuje, niska temperatura może być stosowana i w celach lekarskich, gdyż potęguje funkcye fizyologiczne, głównie obieg krwi i trawienie: p. Pictet wyleczył się po kilku posiedzeniach w swym frigoryferze z zadawnionego kataru żołądka. Oprócz tego udało mu się otrzymać czysty chloroform przez krystalizowanie, który zupełnie nie przedstawia niebezpieczeństwa przy użyciu, oraz nie pozostawia nieprzyjemnych przypadłości po przebudzeniu.

Dr. Hampson uprościł skraplanie powietrza: wprowadza je pod ciśnieniem 120-tu atmosfer do nader prosto zbudowanego przyrządu i po upływie pół godziny otrzymuje powietrze w stanie płynu niebieskiego, podobnego do najpiękniejszych rozpuszczonych turkusów.

Co znaczy suggestya (podsuwanie myśli?) Dzienniki paryskie opowiadają o tem jak pewien lekarz wyleczył jedną ze swoich pacyentek.

Pani X., kobieta w trzydziestej siódmej wiośnie życia, chorą była na nerwy. Cała jej choroba polegała na niedokładnościach żołądkowych, palpitacyi serca i na brzydkiem przyzwyczajeniu, że gdy przypadkiem patrzała na jaki punkt świecący — zaraz popadała w sen hypnotyczny. Wezwano lekarza a on po zbadaniu, rzekł, biorąc za kapelusz:

— Jutro przyjdzie pani do mnie na konsultacyę.

— Ależ, doktorze, jestem osłabiona, nie mogę chodzić, nie będę w stanie zejść nawet ze schodów — brzmiała odpowiedź przerażonej pacyentki.

— Będziesz pani zdrowa, będziesz mogła chodzić, a nawet zejść ze schodów, przyjechać powozem i wejść do mnie na trzecie piętro.

Energiczny doktór, nie rzekłszy nic więcej, wyniósł się pospiesznie. Skutek owego rozkazu był zadziwiający, bo oto p. X., złożona niemocą od kilku miesięcy, była na drugi dzień o wyznaczonej godzinie u owego lekarza.

Kazano jej patrzeć na punkt świecący.

— Będziesz pani spała przez dziesięć minut, po obudzeniu odzyskasz w zupełności siły, przestaną cię męczyć dolegliwości żołądkowe, bicie serca powtarzać się nie będzie itd., krótko mówiąc będziesz zdrowa.

Kuracya ta trwała dla ostrożności przez 3 tygodnie i pani X. cieszy się już od pierwszego posiedzenia najlepszem zdrowiem.

Śmierć na ambonie. W Aschach pod Steyrem proboszcz miejscowy Paweł Ranzböck podczas kazania dostał ataku apoplektycznego i natychmiast skonał.

Komitet fundacyi jubileuszowej Cesarza Franciszka Józefa, utworzonej przez emerytowanych oficerów i urzędników wojskowych, odbędzie swe drugie zwyczajne walne zgromadzenie dnia 8 marca o dziewiątej przed południem w Budziejowicach w sali „Deutsches Haus". Członkowie mogą wnioski swoje przesyłać pisemnie celem rozpatrzenia ich na walnem zgromadzeniu, o ile zostaną wniesione na 24 godzin przed posiedzeniem.

Konkurs na posadę chemika miejskiego rozpisuje magistrat miasta Krakowa. Pobory 1440 zł. Termin do 31 bm.

Oczy elektryczne. W dziennikach angielskich pojawiły się dość niejasne doniesienia, iż jakiś profesor fizyki w Kalkucie w Indyach wynalazł sposób, za pomocą którego można widzieć przez ściany zbudowane bądź z cegły, bądź z drzewa, bądź z metalu. Wiadomo, że wzrok nasz łowi drgania eteru pomiędzy 400 bilionami a 800 bilionami na sekundę. Te drgania, które są bliżej cyfry 400 bil. na sekundę, wydają się nam w kolorze czerwonym, te które mają więcej niż 500 bil. drgań na sekundę wydają się nam żółte, następne drgania w miarę zwiększania się ich chyżości wydają się zielone, błękitne a najbardziej częstotliwe drgania wynoszące więcej niż 700 bil. razy na sekundę wydają się nam fioletowe. Lecz na tem nie koniec drgań eteru, idą one dalej i mają więcej niż 800 bil. razy na sekundę, jednakże tak częstotliwych drgań oko nasze nie jest w stanie ułowić. Owóż wynalazek owego profesora z Kalkuty polegać ma na tem, że za pomocą jakichś elektrycznych aparatów łowi on te drgania najszybsze i daje je w formie takiej naszemu wzrokowi, że je uchwycić jest w możności. Podobno sprawą tą zajmowała się już londyńska akademia nauk.

Z krakowskiej Rady powiatowej. Dnia 11 bm. odbyło się pierwsze zwyczajne posiedzenie nowej Rady. Na porządku dziennym był budżet powiatowy na rok bieżący. W dyskusyi domagał się poseł Wójcik skreślenia kwoty 100 zł. na internaty dla kandydatów na nauczycieli ludowych, motywując swój wniosek tem, iż znaczna część uczniów korzystających z internatów, po ukończeniu nauki, szuka na innych polach chleba. Wniosek p. Wójcika upadł. Dyskutowano też nad prenumerowaniem dla Wydziału powiatowego pism ludowych. Wydział abonuje wszystkie z wyjątkiem *Przyjaciela Ludu*. Wójcik chciał koniecznie, ażeby i to pismo Wydział zaprenumerował. Po ożywionej wymianie zdań przystąpiono do głosowania. Z 22 głosujących, 11 oświadczyło się za wnioskiem Wójcika, a 11 przeciw niemu. Przewodniczący Rady dr. Franciszek Paszkowski rozstrzygnął więc przeciw wnioskowi Wójcika, co znowu wywołało dalszy wniosek (wnioskodawca p. Właźło), aby Wydział powiatowy na przyszłość nie prenumerował żadnych innych pism jak tylko fachowe. Wniosek ten za zgodą wnioskodawcy odroczono do rozstrzygnięcia na przyszłorocznem posiedzeniu budżetowem. Członkiem wydziału powiatowej kasy oszczędności z pośr. grona Rady wybrano p. Mieczysława Sędzimira, dyrektora krakowskiej filii Banku krajowego.

W końcu zaproponował p. Wójcik przeznaczyć z funduszów powiatowych kwoty 100 złr. na sprawienie mundurków dla najuboższych uczniów szkół średnich z powiatu krakowskiego, tudzież utworzyć odpowiedni fundusz w tym celu, ażeby delegaci wydziału powiatowego stawali na licytacyi drobnych posiadłości włościańskich, celem zapobieżenia, aby takowych po zbyt niskich cenach nie nabywali spekulanci. Wnioski te jednomyślnie uchwalono; ponieważ jednak budżet już został uchwalony, przeto polecono wydziałowi obmyślenie potrzebnych na te cele funduszów.

Leczenie suchot. Dr. St. Sterling poruszył w *Ateneum* dawną i niejednokrotnie wypowiadaną, lecz zawsze bez skutku, myśl zakładania lecznic dla suchotników. Choroba ta potrzebuje jak najkrzętniejszej akcyi leczniczej, bo jest najbardziej zabójczą. Wszystkie inne choroby, jak tyfusy, katary żołądka, raki itp., zabierające ludzi w wieku najproduktywniejszym, zabierają razem zaledwie dwa razy więcej ofiar aniżeli jedyna gruźlica. Zabójczość jednak pewnej choroby nie jest wystarczającym powodem do toczenia z nią specyalnej walki. Potrzeba tu jeszcze drugiego czynnika — wyleczalności. Na to autor rozprawy odpowiada cytatą z Carswella: „W żadnej dziedzinie anatomia patologiczna nie dała więcej dowodów wyleczalności pewnych chorób, jak właśnie w gruźlicy". Jeżeli więc suchoty płucne są wyleczalne i mimo to, tak straszne zadają klęski społeczeństwu, zatem — trzeba z niemi walczyć. Ale jak? Gruźlica czy suchoty zawdzięczają istnienie swoje w ludzkości — całym armiom niewidzialnych zarazków, zwanych laseczkami Kocha. Zarazki te gnieżdżą się nietylko w organizmie chorego (najczęściej w płucach), ale w jego ustach, na rękach, w odzieży, na podłodze pokoju, w którym mieszka, w naczyniach, któremi posługuje się, w powietrzu, którem oddycha. Nie koniec na tem. Zaraza bowiem czai się w mięsie, w mleku, na powierzchni pieczywa. Gnieździ się w śmietnikach, rynsztokach, na chodnikach i brukach, krótko mówiąc — otacza społeczeństwo, szczególniej miejskie, ze wszech stron. Potrąca ona o każdego człowieka, nawet czepia go się ale zazwyczaj ginie. Ale gdy trafi na osobistość z jakichkolwiek powodów osłabioną, poczyna się rozwijać i daje początek suchotom. Dozorczynie chorych w Berlinie (kobiety dobrze odżywiane) umierają zaledwie jedna na sto na suchoty; natomiast zakonnice w Monachium, nie wychodzące z sal szpitalnych, wycieńczone postami, dają 62 prc. śmiertelności z powodu gruźlicy płuc.

Zaraza suchotnicza boi się ludzi wypoczętych, dobrze odżywianych, schludnych, a nadewszystko nie cierpi słońca i czystego powietrza. Chory na suchoty, jeśli go się chce wyleczyć, musi mieć absolutny spokój, wypoczynek, posilające pokarmy, musi utrzymywać się czysto, a nadewszystko powinien przebywać w lecznicy, wybudowanej za miastem, najlepiej obok lasu, wogóle w zdrowem, świeżem powietrzu.

W Europie istnieje już kilkadziesiąt lecznic poświęconych wyłącznie suchotnikom; okazały się one tem konieczniejszemi, iż gruźlica porywa przeważnie ludzi między 20 a 40 rokiem życia, a więc pozbawia społeczeństwo ludzi w ich najprodukcyjniejszym wieku.

Spór o tysiąc całusów. Panna Carrie Osler z Niles w Michigan przyrzekła swemu narzeczonemu tysiąc całusów, jeżeli Bryan nie zostanie wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych. Kandy-

datura Bryana istotnie upadła i niezcranie się z przyrzeczenia panna Osler rozpoczęła „na raty". Wszystko szło wybornie, narzeczony otrzymał był już prawie cały „dług", gdy nagle między zakochanymi wszczął się spór o liczbę wypłaconych już całusów. Panna Osler twierdziła, że skrupulatnie zapisywała w książce wszystkie dane narzeczonemu całusy i naliczyła podług tych zapisków znacznie więcej całusów niż jej dłużnik. Oboje więc udali się do dwóch sędziów rozjemczych, który wydali iście salomonowy wyrok: „ażeby uniknąć wszelkiego zatargu, będzie najlepiej, całowanie rozpocząć na nowo". Panna Osler jest bardzo ładną, więc narzeczony jej nie miał nawet ochoty do wniesienia rekursu przeciw temu wyrokowi.

Stan powietrza. T. o 9 rano —12 R., w poł. — 8 R. Bar. 761. Spada. Pierwszy dzień słoneczny w tym roku. Pogoda prześliczna.

Zmarli. W Krakowie Bronisław Janikowski, były artysta dramatyczny tamecznego teatru.

SZARADA.

Zgłoska pierwsza i drugiej początek
Lubi się chować w domowy zakątek
Drugie i pierwsze jest wiatru przymiotem —
Nieraz w poezyach możesz czytać o tem,
Ale i w garnku także się pojawia.
Trzecie i pierwsze wspomnienia ci wznawia
Z czasów, gdyś na gwałt chciał być Sarasatim
Lub Paderewskim i grywał *privatim*.
Całość ni orzeł, ni wróbel, ni mewa,
Lecz „ptak przelotny", co i w zimie śpiewa.

K. z Liska.

Mniej więcej to samo.

— Czy widziałeś kiedy gadającego psa?
— Oo prawda, nie — ale za to widziałem wielu ludzi, oszczekujących swych dobroczyńców...

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek po raz drugi „Powrót taty", opera w 3 obrazach, podług ballady Adama Mickiewicza, ułożył Jan Gołębiowski, muzyka Henryka Jareckiego, oraz „Jaś i Małgosia", opera w 3 aktach Humperdincka. W piątek po raz pierwszy „Szklanna góra", baśń w 5 aktach a 5 obrazach ze śpiewami i tańcami Zyg. Sarneckiego. W sobotę po południu o godzinie 3 ciej dla młodzieży szkolnej: „Israel na puszczy", dramat w 5 aktach J. Łętowskiego, wieczorem po raz trzeci „Powrót taty", opera [illegible] „Jaś i Małgosia", opera Humperdincka. W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Popychadło", komedya w 3 aktach Jana Szutkiewicza, wieczorem „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W poniedziałek po raz drugi „Szklanna góra". We wtorek po raz 4-ty „Powrót taty", oraz „Jaś i Małgosia". We środę po raz 3-ci „Szklanna góra".

Literatura i sztuka.

§ **Z teatru.** „Szklanna góra", słynna baśń sceniczna ze śpiewami i tańcami w pięciu obrazach Zygmunta Sarneckiego, z muzyką Michała Hertza — która w przeszłym roku w Krakowie olbrzymiem cieszyła się powodzeniem, gdyż blisko pięćdziesiąt razy ją tam grano — przedstawioną będzie jutro w piątek i na lwowskiej scenie. A ponieważ sztuka ta wymaga wielkiej wystawy, przeto dyrekcya poczyniła wszelkie możliwe starania, ażeby rzecz tą wystawić z całą okazałością.

Nowe dekoracye, kostyumy, rozmaite do scenicznych efektów przybory, wszystko to wykonane podług oryginalnych wzorów. W przedstawieniu [illegible] bierze udział prawie cały personal [illegible] reżyseryą kieruje p. Roman Żelazowski.

W przyszłym tygodniu usłyszymy Żeleńskiego „Goplanę" z udziałem pań: Camilowej, Strassern, Kasprowiczowej, Korolewicz, Bohuss i Kliszewskiej, oraz pp. Myszugi, Górskiego i Orzelskiego. Rzecz oczywista, że ze względu na tak liczny komplet [illegible]

§ **Aleksander Kraushar.** „Ofiara terroryzmu", legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w roku 1794. Kraków. Księgarnia Gebethnera i Spółki. Rok 1897. Str. 153.

Szczegóły życia i tragicznej śmierci Rozalii z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, jednej z ofiar krwawych rządów Robespierre'a, ściętej w Paryżu w roku 1794 na rzekomy udział w spisku [illegible] ostatniej chwili wyświetlone. W owej burzliwej epoce [illegible]

Oddzieliłó w podaniach tych prawdę od fałszu, materyał historyczny od anegdotycznego, dotrzeć do źródeł i na ich zasadzie przedstawić właściwy przebieg sprawy [illegible]

Dla wyświetlenia rzeczywistych powodów śmierci Lubomirskiej pod nożem gilotyny, autor wydobył z akt archiwalnych [illegible]

Wracając do historyi „tragicznego zgonu" Rozalii z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej, zaznaczymy tylko, że dziełko p. Kraushara nie wyjaśnia wcale, [illegible] młodą kobietę, pochodzącą ze znakomitego rodu polskiego, [illegible] z parafii [illegible] córką (późniejszą żoną Wacława Rzewuskiego, uwiecznionego w mickiewiczowskim „Farysie" Emira Tadż ul Fahra) w płomienie rewolucyi objętym Paryżu, i jaki właściwie łączył ją stosunek z nieszczęśliwą Maryą Antoniną i jej przyjaciółmi i obrońcami.

Wprawdzie oskarżyciel publiczny, jakim był wówczas krwiożerczy Fouquier Tinville, nie wahał się na zasadzie paru niewinnych całkiem ustępów w listach ks. Lubomirskiej, znalezionych u hr. Dubarry, słynnej kochanki Ludwika XV, przypisać młodej Polce dążenia do „zniweczenia wszechwładztwa ludu" przez udział w „intrygach i spiskach Kapet'a, oraz utrzymywanie stosunków z „wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi", lecz dowody winy jej pod tym względem, chociaż przekonały prokuratora i nawet sędziom wydały się dostatecznemi do wydania na Rozalię Chodkiewiczównę wyroku śmierci, pozostawiają w umyśle czytelnika dużo nierozstrzygniętych wątpliwości.

Autor przypuszcza wprawdzie, że księżna Lubomirska, bawiąc na dworze Wersalskim, należała do grona dam Maryi Antoniny i że stosunek t n „wyrodził w niej silne przywiązanie do nieszczęśliwej królowej, męczeńską okupione śmiercią", lecz ostatecznie jest to tylko nie oparte na faktach przypuszczenie. A wyjaśnienie szczegółu tego byłoby nader ważnem. Tą drogą jedynie moglibyśmy wytworzyć sobie właściwe pojęcie o charakterze ks. Rozalii Lubomirskiej, którą dzisiaj bierzemy chwilami za bohaterkę, poświęcającą się dla jakiejś wzniosłej idei, to znów gotowi jesteśmy widzieć w niej jedynie piękną a dość lekkomyślną wielkoświatową damę. Na korzyść poglądu ostatniego przemawia i stosunek księżnej do męża, i awanturki jej z księciem Józefem, z których jedną, ciekawą dosyć, powtarza autor za Wójcickim i Koźmianem, i wreszcie zachowanie się nieszczęśliwej kobiety w więzieniu i nieskuteczne, a niezbyt zaszczytne dla niej próby ratunku.

Nową monografię p. Aleksandra Kraushara czyta się z zajęciem, jako przyczynek do charakterystyki obyczajów i stosunków społecznych u schyłku XVIII stulecia.

Głosy publiczności.

Komitet herbaciarni składa serdeczne podziękowanie śpiewakom i artystom dramatu, którzy dnia 30 grudnia r. z. wzięli udział w przedstawieniu na dochód herbaciarni dla ubogich, a mianowicie: p. Jareckiemu za łaskawe akompaniowanie, pp. Strassern, Koralewiczównie, Bohusównie, pp. Górskiemu i Orzelskiemu za prześliczne wykonanie części wokalnej, jak niemniej artystom dramatycznym pod znakomitą reżyseryą p. Żelazowskiego za koncertowe odegranie komedyi Labiche'a pt. „Polowanie na zięciów". Przedewszystkiem dank się należy dyrekcyi teatru hr. Skarbka, która ofiarowując ten wieczór umożliwiła komitetowi otwarcie drugiej herbaciarni dla ubogich. Imieniem tych głodnych i zziębniętych serdeczne „Bóg zapłać".

Przewodnicząca komitetu *M Michalska.*

* * *

Podziękowanie. Koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie składa niniejszem serdeczne podziękowanie redakcyi *Małego Swiatka*, która cały czysty dochód z numeru pamiątkowego, wydanego w dwusetną rocznicę śmierci króla Jana III, a zakupionego przez Radę miasta Lwowa w kwocie 102 zł. 78 ct. złożyła na cele Towarzystwa. Oprócz tego ofiarowała Redakcya *Małego Swiatka* 1200 egzemplarzy tegoż numeru bezpłatnie dla najuboższej dziatwy szkolnej, za które osobne składamy serdeczne „Bóg zapłać". *Tadeuszowa Skałkowska.*

* * *

Komisya zarobkowa Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki poleca rodzicom zdolnych nauczycieli domowych, pp. inżynierom, architektom, budowniczym i przedsiębiorcom budowlanym pomocników technicznych, tudzież przyjmuje wszelkie prace w zakres techniczno-rysunkowy wchodzące, jak: kopie, pisma najrozmaitsze, winiety, projekta, portrety itp. do wykonania, które jak najstaranniej i w jak najkrótszym czasie wykonane zostaną. Zlecenia z prowincyi przyjmuje się.

* * *

Uczniowie II klasy ck. II-go gimnazyum we Lwowie, koledzy ś p Józia Agopsowicza, zmarłego dnia 11 stycznia b. r. złożyli kwotę 9 złr na ubogich uczniów swego gimnazyum, zamiast wieńca na trumnę jego; nie mogąc zaś wziąć udziału w pogrzebie kochanego kolegi, prosili o Mszę św. za duszę jego, którą odprawi ks. katecheta gimnazyalny we wtorek dnia 26 b. m o godzinie 9 rano w kościele OO. Karmelitów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 stycznia.

(Z) Bank niemiecki istotnie zniżył dziś stopę procentową z 5 na 4 pct., a także w Londynie podobno spodziewają się obniżenia eskontu w tym jeszcze tygodniu. Ta okoliczność tudzież kategoryczne zaprzeczenie pogłosek o chorobie cara powinny były wpłynąć dodatnio na tendencyę naszego targu, a jednak stało się przeciwnie, rozmiary obrotów nietylko nie powiększyły się w porównaniu do dnia wczorajszego, ale właśnie zmalały, a jakaś lękliwość ogarnęła spekulantów. Wywołało ją widmo dżumy indyjskiej, którą coraz więcej zajmuje się giełda. Opowiadano dziś, że na statku przybyłym z Indyi do Massawy, umarły dwie osoby na tę zarazę, to też obawiano się, że rządy wydadzą postanowienia tamujące międzynarodowy obrót handlowy. Najbardziej ucierpiały skutkiem tego walory transportowe. Z Petersburga donoszą, że do mennicy tamtejszej przybyła wczoraj koleją mikołajewską karawana z Syberyi, wiozące 610 pudów złota, tj. przeszło 9000 kilogramów, reprezentujących wedle naszej relacyi wartość 16,380.000 zł. Można z tego wnosić jak ogromną jest produkcya złota w Rosyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 374 50, węgierskie 413·25, Anglobanki 157·50, Uniony 297·50, Bankvereiny 260 —, Länderbanki 250·25, Ludwiki 218·40, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 276 —, Renta papierowa 101·75, srebrna 102·05, austryacka złota 123·25, austr. renta wal. kor. 101·—, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52—, marki 11·75, ruble 1·27½.

§ **Z kolei** Z dniem 15 stycznia br. wprowadza się na szlakach kolei lokalnych kołomyjskich nowy rozkład jazdy. Dotyczące zmiany rozkładu jazdy zostały ogłoszeniami publikowane.

III. dodatek do obowiązujących od 1 sierpnia 1896 postanowień regulaminowych i taryf dla przewozu osób, pakunków, posyłek ekspresowych i psów w lokalnym ruchu ck. kolei państwowych.

Z dniem 15 stycznia 1897 wejdzie w życie wyż wspomniany dodatek i zawiera uzupełnienia i zmiany taryfy głównej tudzież dodatku II. Egzemplarze tego dodatku są do nabycia w c. k. Dyrekcyach kolei państw. jakoteż za pośrednictwem stacyi po cenie 5 ct. w. a.

Dotychczasowa nazwa przystanku osobowego „Bolszowce," położonego na szlaku kolejowym Lwów-Itzkany zmienia się począwszy od 16 stycznia b. r na „Bolszowce-przystanek".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 stycznia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziła debatę nad ustawą o zniesieniu stempla dziennikarskiego i zezwoleniu na kolportaż.

W dyskusyi zabrał głos narodowiec niemiecki p. D o b e r n i g i namiętnie zaatakował Koło polskie. — „Koło polskie—rzekł mówca—19 głosami przeciw 10 postanowiło głosować przeciw zniesieniu tego stempla, wrzekomo ze względów budżetowych. Dziwna jednak rzecz, że gdy Polakom idzie o własne ich sprawy, wtedy umieją głęboko sięgać ręką do worka państwowego. W dyskusyi nad fideikomisem ks. Czartoryskich jeden z mówców polskich wspomniał o „koalicyi nienawiści". Niech jednak Polacy zapytają własnego sumienia, czy uczynili cokolwiek, aby zjednać sobie miłość innych narodów, miłość ludzi, prawdziwie kochających wolność. W Austryi Polacy chcą decydować o wszystkich sprawach, a nam zabraniają wyświetlać ich własne, często brudne historye. I teraz okazują się Polacy wrogami wolności, chociaż w debacie nad fideikomisem ks. Czartoryskich prawili piękne mowy o oświacie ludu. A jednak przez prasę można oświatę ludu podnieść o wiele lepiej niż przez najwspanialsze muzea. Jeden z posłów polskich rzekł, iż cieszy się z tego, gdy do Wydziału powiatowego wejdzie chłop, ale że do Rady państwa chłop się nie nadaje, gdyż potrzeba tam doświadczonych i wykształconych mężów. Imieniem naszych chłopów odpieram stanowczo to chełpliwe stanowisko, do rządu zaś, w którym zasiada minister finansów Polak, owiany duchem nowoczesnym, zwracam się z prośbą, aby zeszedł z małostkowego fiskalnego stanowiska i przez zniesienie stempla dziennikarskiego, tego nikczemnego środka korupcyi, starł z Austryi piętno hańby, które ją upokarza wobec całego świata".

Minister finansów dr. B i l i ń s k i przypomniał, że już dwukrotnie oświadczył, iż jest przeciwnikiem stempla dziennikarskiego. Nie może wprawdzie zgodzić się na wyrażenie p. Dorberniga, iż stempel ten jest „ein corruptes, niederträchtiges Mittel", ale przyznaje, że nie jest to racyonalny podatek i teoretycznie nie da się usprawiedliwić. Przyszłość dopiero pokaże, czy przez zniesienie tego stempla zrodzi się prasa zdrowa, być może że tak będzie, i wtedy zniesienie stempla należałoby z radością powitać. Jedna jest tylko różnica między stanowiskiem rządu, a tych, którzy żądają zniesienia stempla dziennikarskiego. Oto oni chcą znieść ten stempel, nie dając zań żadnego pokrycia budżetowego, rząd zaś chce naprzód wynaleźć jakąś kompensatę budżetową, a potem dopiero skreślić tę pozycyę. Mówca ma nadzieję, że niebawem przeprowadzona będzie reforma, która uczyni zadość interesom ludności nie naruszając interesów skarbu, na razie zaś z prawdziwem ubolewaniem musi się rząd oświadczyć przeciw zniesieniu tego stempla.

Przewodniczący O h l u m e t z k y dodatkowo udzielił nagany p. Dobernigowi za to, że mówiąc o Kole polskiem użył wyrażenia „brudne historye".

Za zniesieniem stempla przemawiał p. K a i s e r i wykazywał, że państwo łatwo znajdzie kompensatę tego dochodu, wprowadzając bezzwłocznie w życie ustawę o podatku giełdowym.

P. Dawid A b r a h a m o w i c z odpierał zarzuty p. Doberniga i rzekł że dopóki tylko p. Pernerstorfer uderzał na Polaków, nie reagowali oni zbytnio na te zaczepki, gdyż są zdania, że ten poseł niejako systematycznie uprawia oszczerstwo. P. Dobernigowi jednak przez szacunek dlań chce mówca dać odpowiedź i wyjaśnia motywy, któremi kierowało się Koło polskie. Jak już p. Piniński w komisyi budżetowej zaznaczył, w zasadzie jest Koło za zniesieniem stempla i nie różni się pod tym względem od innych stronnictw; ale jako stronnictwo poważne, nie może odbierać państwu pewnego dochodu, nie dając mu zań innego pokrycia. Nic bowiem bardziej nie szkodzi powadze parlamentu, jak tego rodzaju uchwały, wobec których rząd musi zrobić użytek ze swego prawa nie przedkładania ich do sankcyi. Oto są wyłączne motywa, które wpłynęły na decyzyę Koła.

Za zniesieniem stempla przemawiali młodoczech Engel, narodowiec niemiecki Hauck i liberałowie Bendel, Noske i Menger.

P. P e r n e r s t o r f e r ostro zaprotestował przeciw nazwaniu go przez p. Abrahamowicza oszczercą. Żadnego z zarzutów, podnoszonych przez mówcę, dotychczas nie odparto, dlatego też nie może mówca pozwolić na to, aby go nazywano oszczercą. „Prezydent widocznie nie dosłyszał tego wyrażenia, dlatego sam muszę się bronić, a uczynię to najlepiej, gdy oświadczę, że kto zarzuca mi oszczerstwo, tego zarówno w izbie jak i po za izbą napiętnuję jako bezczelnego kłamcę". (W sali powstaje hałas, gdzieniegdzie biją brawo, na ławach polskich odzywają się głosy oburzenia).

Wiceprezydent K a t h r e i n: Na takie wyrażenie nie mogę zezwolić. Przywołuję pana do porządku.

P. W r a b e t z: A na nazwanie kogoś oszczercą zezwoliłeś pan.

P. P e r n e r s t o r f e r powtarza: „Kto mnie nazwie oszczercą, ten sam jest bezczelnym kłamcą".

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Russa przystąpiono do głosowania i *149 głosami przeciw 47 uchwalono znieść stempel dziennikarski.*

Z Polaków głosowali przeciw zniesieniu stempla pp. Abrahamowicz Dawid i Eugeniusz, Borkowski, Chotkowski, Chrzanowski, Czaykowski, Czecz. Dzieduszycki, Fischer, Homicz, Horodyski, Jaworski, Jędrzejowicz, Klucki, Krynicki, Milewski, Pastor, Piętak, Popowski, Rapoport, Rosenstock, Skarszewski, Struszkiewicz i Wodzicki, inni posłowie polscy uchylili się od głosowania.

Następnie p. R u t o w s k i imieniem komisyi prasowej przedłożył znane wnioski dotyczące zniesienia zakazu kolportażu.

Reprezentant rządu szef sekcyi K r a l l powtórzył to, co już w komisyi powiedział, a mianowicie, że zezwolenie na kolportaż uczyniłoby konfiskaty illuzorycznemi i że rząd tylko w razie zmiany ustawy prasowej zgodziłby się na zezwolenie na kolportaż.

P. J a w o r s k i zaznaczył, że Koło polskie zawsze uznawało i uznaje niezmierną doniosłość zdrowej prasy i olbrzymi wpływ jej na oświatę ludu. Zezwolenie na kolportaż wpłynie dodatnio na rozwój zdrowej prasy i dlatego w jej interesie głosować będzie Koło polskie za wnioskami komisyi, zarazem jednak wnosi mówca uchwalenie następującej rezolucyi:

„Wzywa się rząd, aby na następnej sesyi Rady państwa przedłożył Izbie poselskiej projekt ustawy, któraby istniejące ustawy zmieniła w ten sposób, iżby przewinienia potwarzy i obrazy czci popełnione przez dzienniki, wyjęte były z pod kompetencyi sądów przysięgłych, a oddane sądom zwykłym, kary zaś za te przewinienia były znacznie obostrzone".

Za zezwoleniem na kolportaż przemawiali jeszcze pp. Hauck, Pacaka, Kronawetter, Kopp i referent Rutowski poczem przystąpiono do głosowania i 144 g ł o s a m i p r z e c i w 26, u c h w a l o n o z n i e ś ć z a k a z k o l p o r t a ż u.

Przyjęto także proponowaną przez p. Jaworskiego rezolucyę.

Na końcu posiedzenia minister Biliński imieniem chorego ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha, odpowiedział na interpelacyę p. Kindermanna, dotyczącą roboty więźniów i rzekł, że rząd uważa za swój obowiązek złagodzić konkurencyę, którą zakłady karne robią przemysłowcom i dlatego zamierza podwyższyć taryfę płaconą za roboty więźniów.

P. B u r g s t a l l e r zainterpelował rząd, czy wobec ożywionej komunikacyi między Tryjestem a Indyami, przedsięwziął potrzebne środki ostrożności celem zapobieżenia zawleczeniu dżumy z Indyi.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 21 stycznia. Komisya budżetowa Izby panów wygotowała już sprawozdanie o budżecie na rok 1897 i o funduszu inwestycyjnym, pochwala w niem reformy wprowadzone przez rząd w systemie budżetowania, zgadza się zupełnie na to, aby inwestycye pokrywano osebnym kredytem i zaleca do przyjęcia cały budżet i fundusz inwestycyjny tak, jak je Izba posłów uchwaliła.

Wiedeń 21 stycznia. W hotelu „Imperial" odbyły się wczoraj dwa bankiety pożegnalne: Koła polskiego i klubu Hohenwarta w osobnych salach. Na bankiet Koła stawili się prawie wszyscy bawiący w Wiedniu posłowie polscy, oraz minister Rittner, pp. Barwiński, Wachnianin i Ochrymowicz i członek Izby panów Roman hr. Potocki. — Szereg toastów rozpoczął wiceprezes Koła p. J ę d r z e j o w i c z, sławiąc zasługi prezesa p. Jaworskiego. P. Jaworski — rzekł mówca — umiał utrzymać solidarność Koła polskiego, stworzyć jedność między najrozmaitszymi żywiołami, tak, że wszyscy mogli wspólnie pracować dla dobra ojczyzny. — P. J a w o r s k i, wzruszony, podziękował za to uznanie i oświadczył, iż napełnia go dumą to, że wszyscy członkowie Koła polskiego, ożywieni chęcią służenia krajowi, swoje osobiste zapatrywania usunęli na plan drugi i poddali się solidarności. Tym jedynie okolicznościom zawdzięczać należy, iż Koło polskie zajmowało tak wybitne stanowisko w parlamencie. P. Jaworski swoje przemówienie zakończył toastem na cześć solidarności Koła. — P. Dawid A b r a h a m o w i c z pił na cześć ministra Rittnera, który dowiódł, iż posiada zupełną świadomość zadania, jakie ma do spełnienia w obec Galicyi. — Minister R i t t n e r odpowiedział, że Koło polskie ma właściwie wszystko do zawdzięczenia swemu prezesowi. Pod jego przewodnictwem umiało pracować dla dobra i w interesie kraju. Z chęcią i z poświęceniem działało Koło wspólnie z rządem. Bardzo często zwracało uwagę rządu na to, co było połączone z dobrem państwa. Pod tym względem doznawał rząd zawsze dzielnego poparcia Koła.

P. ks. C h o t k o w s k i podnosił zasługi p. Zaleskiego około dobra kraju, p. M a d e y s k i zaś toastował na cześć polskiego duchowieństwa, zaznaczając, iż u Polaków religia i narodowość były zawsze złączone razem i są dotąd. P. W o d z i c k i sławił działalność p. Madeyskiego dla dobra kraju, p. S t r u s z k i e w i c z zasługi D. Abrahamowicza, następnie p. B a r w i ń s k i po rusku wypowiedział toast na cześć p. Jaworskiego, który bronił żarliwie interesów nietylko polskiej, ale i ruskiej ludności. Dalej sławił p. Barwiński solidarność Koła polskiego i rzekł, że solidarność powinna się właściwie rozciągać na Polaków i Rusinów. Oba narody nie powinny zapominać że są w Galicyi punktami oparcia dla braci znajdujących się po za granicami. P. Barwiński pił na cześć solidarności narodu: polskiego i ruskiego. Przemawiali następnie pp. Kozłowski, Potoczek i Wojciech Dzieduszycki, który poruszył sprawę ruchu ludowego i wyraził nadzieję, że włościanie polscy połączą się z starszą bracią szlachtą we wspólnej miłości ojczyzny ku obronie interesów narodowych. Mówca zakończył toastem „kochajmy się". P. W i e l o m i e y s k i omawiał zadanie szlachty opiekowania się ludem. P. R a p o p o r t pił na cześć wszystkich stanów w Galicyi.

Podczas mowy Rapaporta weszli do sali członkowie klubu Hohenwarta i powitali Polaków. Członkowie Koła polskiego udali się do sali, w której odbywał się bankiet na cześć Hohenwarta. P. J a w o r s k i wzniósł tam gorący toast na cześć Hohenwarta, który w czasie swej politycznej działalności zawsze okazywał Polakom jak największą sympatyę i popierał ich dążenia.

Członkowie obu stronnictw zgotowali Hohenwartowi gorącą owacyę, poczem znów członkowie klubu Hohenwarta udali się do sali, w której odbywał się bankiet Koła polskiego, gdzie hr. Hohenwart, mocno wzruszony podziękował za owacyę zgotowaną mu przez Polaków i podniósł, iż gdy on przed laty stał u steru rządów, świat cały go opuścił, a tylko Polacy wiernie stali przy jego boku. Od owej chwili zawsze szło Koło polskie razem z klubem Hohenwarta. Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

W dalszym ciągu członkowie obu klubów ucztowali razem. Wznoszono wiele toastów, a ze szczególnym zapałem powitano toast hrab. S y l v a - T a r o u c a, który mówił o pełnej chwały przeszłości polskiego narodu. „Podczas wystawy we Lwowie — rzekł — z radością przekonałem się, że Polacy postępują z duchem czasu. Taki naród musi więc święcić tryumfy."

Berlin 21 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego, podczas pierwszego czytania budżetu przemawiał prezes Koła polskiego p. M o t t y i żądał, aby sprawiedliwie stosowano wobec Polaków ustawy, a nie podsycano hec antipolskich.

Minister oświaty B o s s e odpowiedział, że nie Niemcy winni są temu, iż panuje w Prusiech prąd antipolski, ale sami Polacy, którzy prowadzą polityczną agitacyę i otwarcie przyznają, że dążeniem ich jest przywrócenie niepodległej Polski. Że Niemcy przeciw temu się bronią i chronią swego posiadania, to jest ich pierwszym obowiązkiem, nakazuje im to wprost zmysł samozachowawczy. Rząd nie dopuści żadnej organizacyi, zagrażającej państwu zniszczeniem „Polacy — rzekł minister — mają prawo tylko do takiej opieki, która się należy każdemu zachowującemu się ściśle wedle ustaw, występować jednak będziemy przeciw każdemu, kto obraża nasze najświętsze uczucia". Mowę ministra przyjęto oklaskami na ławach junkrów i liberałów, a sykaniem na ławach polskich.

Peszt 21 stycznia. Sejm węgierski rozpoczął debatę szczegółową nad budżetem.

Do dziennika *Magyar Orszag* donoszą z Aniny, że górnicy w tamtejszych szybach towarzystwa kolei państwowej, niezadowoleni z nowych postanowień dotyczących kasy brackiej i funduszu pensyjnego, rozpoczęli bastówkę, udali się wraz z żonami w tłumnym pochodzie przed budynek dyrekcyiny i zburzyli lokalności biurowe. Gdy żandarmi aresztowali kilku podżegaczy, rozpoczęto na nich rzucać kamieniami z tłumu i skaleczono ciężko porucznika żandarmów. Wtedy żandarmi dali ognia i zabili ośmiu górników i dwie kobiety. Zawezwano pomocy wojska, gdyż zachodzi obawa nowych rozruchów.

Wiedeń 21 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący wszystkie Sejmy, z wyjątkiem morawskiego i dolno-austryackiego, których wcale nie odraczano, na 26-go stycznia.

Cesarz zamianował radcę Namiestnictwa Jerzego Piwockiego referentem administracyjnych i ekonomicznych spraw w galicyjskiej Radzie szkolnej krajowej.

Rzym 21 stycznia. Dzienniki donoszą, że król podpisze dziś dekret odraczający parlament, a za kilka dni podpisze dekret rozwiązujący go.

Drezno 21 stycznia. Król nadał hr. Gołuchowskiemu order domowy saskiej korony w rautach.

Berlin 21 stycznia. Dzienniki donoszą, że w sprawie aresztowanego komisarza kryminalnego Tauscha przesłuchano byłego ministra Köllera.

Tryest 21 stycznia. Rewizya sanitarna dokonana na przybyłym z Indyi parowcu „Imperator" okazała, że stan zdrowia na tym okręcie jest wyborny. Podróżnym pozwolono więc wysiąść na ląd, poddawszy poprzednio desinfekcyi ich pakunki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 21 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m., k. 217. — do 220 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jaeska po 200 zł. w. a. 292.50 do 293 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 295 — do 405·— Akc. garbarni w Sasce? po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. [illegible] w Sasce 250 — do 260.

Listy zastawne za 100 zł., Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.8? do 10?.5? 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (l. emisyi) 97.90 do 98.60 4 proc. w 41 i pół latach 97.70 do 98.4?, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.1?.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40. Bukowińskiego fund. propin. 6 proc. 102.7? do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 103.09 do 103.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97.9?, 4 proc. po 200 koron z roku 1895 97.50 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27.1?0 marek niemieckich 58 60 do 59.—.

Wiedeń 20 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 374 50, węgierskie kredyty 412·75, anglobank 157·25, bankverein 260 00, unionbank 297 00, länderbank 249 75, staatsbahny 362·00, lombardy 91.25, elbetale 276.00, akcye tytoniowe 158.00, rima 243.00, alpiny 88 40 renta majowa 101.75, węg. renta koronna 99 65, losy tureckie 53 40, marki 58 80, ruble 127·25.

19)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— To oznajmienie zdziwiło ją widocznie, bo, ma się rozumieć, nie wymówiono jej służby. Uspokoiłam ją, że nie chcę pozbawiać jej chleba i zapytałam, co to za ludzie, u których służy. Rozgadała się i wiem teraz, że to pensya prywatna, że na tej pensyi jest czternastoletnia dziewczynka, Róża Mitchel i że ten gentleman jest jej ojcem. Cóż pan na to powiadasz?

— Powiadam, że jesteś pani genialna i dziwię się tylko, że wiedząc o tem od wczoraj, dotychczas znać mi nie dałaś.

— Powróciłam przed ten dom jeszcze raz, aby więcej szczegółów powziąść. Usiadłam w parku i przypatrywałam się pensyonarkom, gdy wyszły na spacer. Nie było sposobności porozmawiania z tą dziewczynką, ale poznałam, która to, bo ją nazywano po imieniu. Mając przy sobie aparat migawkowy, zdjęłam jej fotografię dla pana. No, i cóż, czym zmarnowała te dwa dni?

— O, wcale nie masz pani spryt nielada, ale do wielkich rzeczy nie dojdziesz, boś zanadto ufna w siebie i skryta. Zresztą muszę panią pochwalić. Gdzie fotografia?

Młoda osoba poszła na górę i przyniosła mr. Barnesowi podobiznę ładnej dziewczynki.

W pół godziny potem detektyw pożegnał swoją agentkę.

ROZDZIAŁ VIII.

Lucette.

W dwa dni po opisanych w poprzednim rozdziale zdarzeniach pokojówka Emilii Remsen oświadczyła, że matka jej zasłabła i że musi jechać natychmiast do Elizabeth, w New-Jersey, gdzie matka mieszka. Prosiła Emilię, aby mogła ją zastąpić przez te kilka dni kuzynka, Lucette, aż do jej powrotu.

Na zapytanie, czy kuzynka jest dostatecznie uzdolnioną, czy zwłaszcza potrafi ładnie czesać, dziewczyna odparła, że posiada wszelkie kwalifikacye, a nawet przez czas pewien była pomocnicą francuskiej fryzyerki. Właściwie nawet było jej na imię Łucya, lecz zmieniła je na „Lucette“, aby udawać Francuzkę, bo wszystkie panie wolą pokojówki tej narodowości.

Taka zmiana imienia nie przemawiała na korzyść dziewczyny, lecz że miss Remsen zostawiała nagle pozbawioną usługi swojej pokojówki, a zdarzała się właśnie druga, zgodziła się zatem ją przyjąć.

Lucette przybyła po południu i podobała się bardzo miss Emilii, która spodziewająs się ujrzeć gadatliwą, pretensyonalną dziewczynę, była wielce zdziwiona, zobaczywszy skromną, cichą i w istocie bardzo uzdolnioną służącą. W ciągu pierwszej doby wykazała ona takie zalety, iż miss Remsen życzyła sobie niemal, aby pokojówka jej pozostała przy matce jaknajdłużej. Dora zachwycona była także Lucettą.

— Królowo — rzekła do siostry następnego popołudnia — co myślisz o naszej nowej służącej?

— O Lucetto? Znajduję ją bardzo użyteczną.

— Użyteczną — tylko! Ależ to skarb. Jeśliś nią nie zachwycona, to mi ją odstąp, jak Sara powróci.

— Tak, to panienka chce osobnej służącej dla siebie?

— Niekoniecznie; ale chciałabym zatrzymać Lucette w domu. To klejnot prawdziwy. Nie dość, że czesze, jak pierwszorzędny fryzyer, i do twarzy, jak nikt; ale jeszcze potrafi stół przybrać ślicznie. Nawet obrus jakoś sztucznie układa.

— O tak, Lucette jest bardzo zręczna — odparła Emilia — nie trzeba jej jednak okazywać że jesteśmy nią zachwycone: toby ją zepsuło. A teraz powiedz mi, mała, kogo się spodziewasz na dzisiejszą popołudniową herbatę?

— Tych, co zwykle.

— Czy i mr. Randolpha?

— Wiesz, stał się jakiś tajemniczy. Najprzód nie był już u nas od tygodnia, a gdy go wczoraj spotkałam w piątej Alei, ujrzawszy mnie skręcił w bok i nie ukłonił się wcale.

— Musiał cię nie dostrzedz.

— Chyba mu się wzrok nagle skrócił, bo inaczej byłby mnie widział — przechodziłam tuż obok niego.

Niebawem zaczęli się schodzić goście i zapełnili salony. Dora oblężona była przez wielbicieli i naumyślnie unikała mr. Randolpha, który bardzo się około niej kręcił i chciał widocznie odciągnąć ją w jaki odległy kącik dla rozmowy w cztery oczy. Panienka udawała, że tych manewrów nie spostrzega, lecz krzyżowała ustawicznie jego plany.

Przybył także mr. Thauret, ale bawił krótko. Porozmawiał chwilkę z Emilią o rzeczach potocznych, a potem zbliżył się do Dory. Szeptał jej słodkie słówka tonem tłumionej niby namiętności, który trafiał wprost do serca niedoświadczonej dziewczyny. Za mało znała ludzi, aby poznać, że to jest sztuczne, nieszczere.

Po odejściu jego mr Randolph znalazł wreszcie pożądaną sposobność rozmówienia się z Dorą w cztery oczy.

Przystąpił wręcz do rzeczy.

— Miss Doro — rzekł — jak pani może pozwalać temu marnemu Francuzikowi na umizgi?

— Czy pan mówisz o moim przyjacielu, mr. Thauret?

Położyła nacisk na słowo „przyjaciel“ dla podrażnienia Randolpha, co się jej w pełni udało.

— Nie jest on przyjacielem pani. Według mego przekonania, nie jest przyjacielem niczyim, tylko własnym.

— Mówiono to już o niejednym. Nie powiedziałeś pan nic nowego.

— Miss Doro, błagam panią, nie dopuszczaj tego człowieka do grona swoich znajomych, a przedewszystkiem nie pozwalaj mu prawić czułych słów i starać się o twoją rękę.

— Zdumiewasz mnie pan doprawdy, nie przypuszczałam, aby mr. Thauret starał się o moją rękę, nie prawi mi też wcale czułych słówek, mogłabym każde jego słowo powtórzyć panu.

— W tem właśnie jego sztuka. Za sprytny, aby mówić wręcz, powoli toruje sobie drogę do serca pani.

Biedny Randolph sztuki tej nie posiadał i mógł słusznie rywalowi swemu zręczności zazdrościć. Słowa jego nadały świadomość temu, co w duszy dziewczęcia było dotychczas niejasnem przeczuciem.

— Zaczynasz pan być zabawnym — śmiała się Dora. — Jak Don Kiszot, walczysz z wiatrakami. Coś sobie wyobrażasz i przeciwko urojonemu niebezpieczeństwu mnie ostrzegasz. Ale to zbyteczne, upewniam pana, że mr. Thauret nie ma wcale zamiarów, które mu pan przypisuje.

— Wszak pani się na mnie nie gniewa za moją przestrogę? Rozumie pani moje pobudki?

— Nie potrafię, tak jak pan, w myślach ludzkich czytać.

— Lecz musiała się pani już domyśleć.

— Czego?

Dora spojrzała ze zdziwieniem tak szczerem, że się zmieszał.

Chwila była odpowiednia — mógł swoje uczucia wyrazić i byłby to może uczynił, gdyby do salonu nie wszedł Mitchel.

Ujrzawszy go, Randolph uprzytomnił sobie, w jak przykrem znajdzie się położeniu, jeśli przyjaciel jego zostanie uznanym za zbrodniarza.

Myśląc o tem wahał się i utracił sposobność, która nieprędko znowu miała mu się zdarzyć. Na pytanie miss Dory odpowiedział w tonie żartobliwym i niebawem ją pożegnał.

Towarzystwo się rozeszło. Dora udała się do swego pokoju, pozostawiając mr Mitchela sam na sam z Emilią.

— Królowo — rzekł, ujmując jej rączkę — gdy pomyślę, że ty mnie kochasz, snem mi się to wydaje.

— Dlaczego, Roy?

— Posłuchaj, jedyna. Jestem w dziwnem usposobieniu i chciałbym się z tobą rozmówić. Czy mogę?

W odpowiedzi przesunęła ręką po jego włosach pieszczotliwie.

— A więc słuchaj. Wyspowiadam się przed tobą. Niepodobny jestem do innych, ale i ty jesteś odrębna zupełnie od reszty kobiet. Znałem ich wiele we wszystkich stolicach Europy i tu, w mojej ojczyźnie. Żadna nie sprawiła na mnie takiego, jak ty wrażenia. Od pierwszego poznania wybrałem cię za dozgonną towarzyszkę mego życia. Gdym prosił o twoją rękę, byłem pewny, że mnie odmowa nie spotka, dopiero potem poznałem moje zuchwalstwo.

— To nie było zuchwalstwo, lecz poczucie własnej mocy. I ja także znałam przed tobą wielu mężczyzn, miałam niejednego konkurenta. Lecz wszyscy byli dla mnie obojętni. Dopiero ujrzawszy ciebie, pomyślałam: „Ten będzie moim panem i władzcą.“

— Moja ty najdroższa! Ale słuchaj dalej. Wybrałem cię na żonę. Bóg mi świadkiem, że ci będę mówił zawsze prawdę, lecz czasami zmuszony będę ukrywać ją przed tobą. Czy sądzisz, że miłość twoja taką próbę wytrzyma? Czy mi uwierzysz wówczas, że jeśli ci wszystkiego nie mówię, jeśli mam przed tobą tajemnicę, to dla twego dobra?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Pfeiffera w Białej. Drukarnia nar. St. Hameckiego i Spółki Hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.